ŚWIATOWID

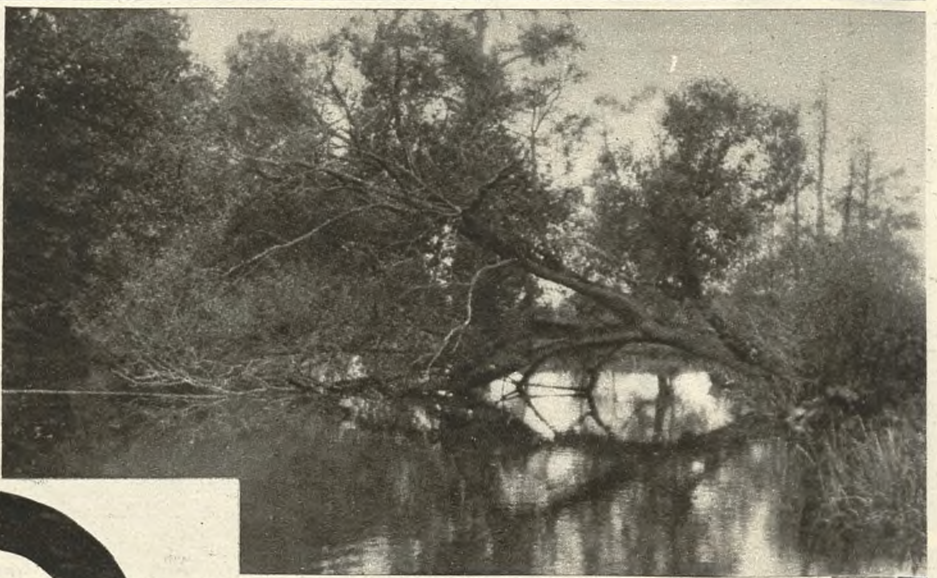
16 MARCA 1935 R.
NUMER ZAWIERA
24 STRON DRUKU
CENA 60 GR.
W CZECHOSŁO-
WACJI Kc. 2·20.



W dniu 19-go marca, w dniu Imienin Pierwszego Marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego, serca wszystkich Polaków skupiają się koło osoby Tego, który Na-

W ZUŁOWIE...





Zułowo, majątek w powiecie Święciańskim na Wileńszczyźnie, gdzie urodził się Józef Piłsudski, otrzymał ojciec Marszałka w posagu za żoną Marją Billewiczówną, która wniosła mu w posagu także Suginty i dobra w powiecie taurogowskim. W 1874 r. pożar strawił dwór w Zułowie, wobec czego państwo Piłsudscy przenieśli się do Wilna. W 1882 r. Zułowo w drodze licytacji przeszło w ręce księcia Michała Ogińskiego. Później kupił je kupiec ryski Klimow. Ostatnim właścicielem Zułowa był generał Kursonow. Za czasów polskich Zułowo zamieniono na poligon. W 1934 r. Zułowo zakupił Związek Rezerwistów, aby odbudować dwór. Używamy nazwy nie Żułów, lub Żułowo, lecz Zułowo, tak, jak to ustalił Wojskowy Instytut Geograficzny na swoich mapach, (arkusz Michaliszki).

Staw w Zułowie, przez który przepływa rzeczka Mera.

W jesienny czas jechałem w kąt trzechgraniczny, na najbardziej północny cypel Rzeczypospolitej, gdzie lesisto-jeziorna ziemia brasławszczyzny i dziśnieńszczyzny woła o naturalną eksploatację swoich bogactw przyrodzonych. Byłem w Turmoncie, Druji i Dziśnie, trzech wysuniętych placówkach, znaczących daleki szlak naszej potęgi i zdobywczego wiekowego pochodu wzdłuż morza Bałtyckiego i ku Moskwie.

Te miejscowości polskie leżą na równoleżniku, identycznym niemal z Moskwą i Kazaniem, a wody tamtejsze idą w zlewisko górno-bałtyckie na terytorja obcych państw, wiodąc ze sobą do morza odległe tradycje litewskie, żmudzkie, inflanckie, kurlandzkie.

To chmurne, lesiste pojezierze, rozciągające się nad granicami Litwy, Łotwy i Rosji ma swój urokliwy krajobraz, melancholijny, pyszny i romantyczny. Ziemia sadów, uli i lnu jest także ziemią nastrojowego pejzażu. Tu jeszcze można dniami całemi błąkać się wśród głuchych borów, tu można na olbrzymich taflach jezior długie rajdy żeglarskie odprawiać, jak na morzach.

To bohaterski kraj. Przerzynały go szlaki wojenne we wszystkich kierunkach, choć niema tu europejskiej autostrady, ani nie jeździ tędy żaden ekspres. Toczyły się wielokrotnie boje o ten wycinek Polski. Tu mieszkają stare tradycje szlacheckie, gdzie dzisiaj żyje ludność o śpiewnym akcencie mowy. Te okolice wydały legjon tęgich i najtęższych ludzi polskich. Mieszkają tu rodzeni bracia po krwi Mickiewicza, Kościuszki i często ich imiennicy. To odważna i uparta rasa, rozsypana i biedująca po tysiącach niedostępnych, dalekich od dróg i kolei zaścianków.

Myślałem o tem, jadąc z Woropajewa do Wilna w powrotnej drodze z Druji, gdzie buduje się port nad Dźwiną, stanowiącą tam polsko-łotewską granicę. Wysiadam na stacji Podbrodzie. Stąd kilkanaście kilometrów jedzie się wozem do Żułowa, miejsca urodzenia Marszałka Piłsudskiego. Jedzie się wśród gęstego lasu traktem Katarzyny, który był również szlakiem Napoleona. Wyżłobiony w piachu pochód historyczny, dzieje wojen zwycięskich i przegranych koncentrują się na tej wyboistej drodze.

W Powiewiórkach kościół, w którym chrzczono dzisiejszego Marszałka. Jesienne słońce wyprawia niesamowitą orgję na gajach brzozowych. Niedaleko stąd takiemi gajami wstępuje Polska głęboko w litewską granicę. Liście mienią się całą gamą kolorów od najczystszej zieleni przez żółtość, aż do najgłębszy szkarłat.

Oto i Zułowo. Ciche, rozświetlone, płaskie jak cały tutejszy krajobraz, z tym małym wyjątkiem, że od młyna nad rzeczką Merą wspina się nieduży pagórek, góra piaszczysta, ulubione miejsce zabaw Marszałka, jako dziecka. Tu już zaczynają się wspomnienia rodzinne J. Piłsudskiego. Przed paru laty przyjechał tutaj zmęczony z ćwiczeń wojskowych, siadł na pagórku w towarzystwie generałów i długo spozierał na oblicze stawu pod młynem. Tu wykołysało się jego dzieciństwo.

Nieco dalej rysują się ruiny spustoszonego dworu p. Piłsudskich. Na pierwszym planie wyniosła gorzelnia, napół zwalona. Tu ojciec Marszałka wyrabiał wódkę i drożdże, znane nawet w Petersburgu. Na lewo fragmenty zabudowań przemysłowych, wędzarnie, lodownie itp. Dworku państwa Piłsudskich niema. Uległ pożarowi przed laty. Niema również oficyny, w której właściciele mieszkali po utracie dworu. Stoi jeszcze parę zabudowań dworskich, jak dwa domy dla służby, lamus i piwnica. Dokładnie na miejscu spalonego domu mieszkalnego powstanie dworek-muzeum, odbudowany jako jego wierna kopja.

Schodzimy do parku. Przed nami rzeczka Mera, tasama, w której lubiał łowić Marszałek ryby i raki, oraz park, ujawniający słabe ślady swej dawnej piękności. To wszystko. Kompletna cisza unosi się nad okolicą. Czas biegnie szybko. Czas zabrał stąd treść, wyrwał stąd ludzi, dziajających i czynnych na arenę świata — zostało tylko po nich miejsce, tło, w którem urodzili się i wryośli.

Lata zmiotły z powierzchni tej gleby domy, ale pozostała woda i drzewa, żywioł nieprzemijający i starzejący się. Dzieło rąk ludzkich zginęło, ale przyroda ta sama tkwi w tem miejscu, nadając należny sentyment wspomnieniu. Któż kiedy nie był czuły na te najmilsze historje dzieciństwa, zwłaszcza kiedy ta historja jest utrwalona w historji polskiej?

Rażony tem wzruszeniem, chodzę wśród kilkusetletnich topól parkowych i patrzę na miejsce, z którego czas zdmuchnął dom rodzinny Piłsudskich. Przed paru laty siedział pod tą topolą stary, siwiutki Marszałek. Kazał sobie przyprowadzić dzieci z gminy Żułowa i bawił się z niemi. Dlaczego? To jest pomost, którym wiąże swoje wspomnienia z tym parkiem. Tu jako dziecko spinał się po drzewach. Po chwili wstał i powiedział do generałów:

— Tu nawet ziemia pachnie.

Jakże mogłaby nie pachnąć, kiedy najsilniej pachną dni dzieciństwa, uparcie we wspomnieniach tkwiące, zawsze najpiękniejsze? Dzieci żułowskie, głaskane pod brodę, dziwią się. Pan Marszałek głaszcze w nich swoje wspomnienie dziecka. Zawsze się jest spoczątku małym i miłym chłopaczkiem, dopóki wiatr nie porwie człowieka i nie rzuci go w walkę, która jest namiętnością ludzi wielkich.

W Żułowie pachnie wspomnienie dzieciństwa.

Jalu Kurek.



Stary dom w pobliżu ruin dworu w Zułowie.



Wzgórze piaskowe pod młynem niedaleko rzeczki Mery, na którem bawił się jako dziecko Marszałek Piłsudski.

TYSIĄC I JEDEN KŁOPOTÓW PREZYDENTA ROOSEVELTA.



Prezydent Roosevelt na przejażdżce sankami. Photo NYT — Paris.

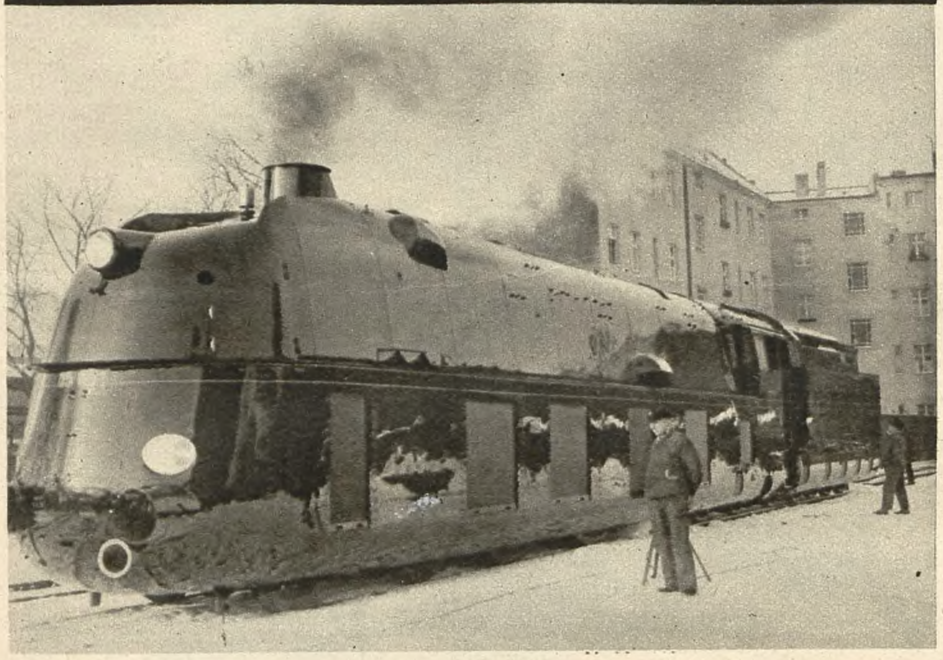
Prezydent Roosevelt podjął się gigantycznego zdania, mianowicie chce złamać kryzys i przyspieszyć powrót prosperity. Narazie jednak wszystko idzie jak z kamienia. Handel zamiera, konsumpcja wewnętrzna spada, bezrobocie prawie, że nie maleje. Dwanaście miljonów ludzi bierze zasiłki z funduszów publicznych. Europa nie płaci długów. Farmerzy



Zrozpaczeni farmerzy pokazują przed budynkiem rządowym w St. Paul, swoje wychudłe bydło i konie. Scherl.

przeklinają swój los, produkcja rolna bowiem nie opłaca się zupełnie. A jednak mimo wszystko, Roosevelt jest dobrej myśli. Wierzy, że przezwycięży wszystkie trudności i dlatego jadąc sankami; uśmiecha się z zadowoleniem.

BŁYSKAWICZNE WIDMO.



Nowa lokomotywa niemiecka o kształtach opływowych. Atlantic-Photo

Niemcy skonstruowali nową lokomotywę o kształtach opływowych, która rozwija przeciętną szybkość 150 km na godz., względnie przy sprzyjających okolicznościach 175 km. Jest to lokomotywa 7-mioosiowa, długości 26 m. Może ona ciągnąć pociąg pospieszny wagi 250 ton. Specjalną uwagę zwrócono na hamulce, które puszczone w ruch przy pełnej szybkości, zatrzymują pociąg na przestrzeni tysiąca metrów. Zastąpi ona dotychczasowe parowozy, które kursowały na linji Berlin—Hamburg.

Parowozy o kształtach opływowych budowano już w Ameryce, gdzie obecnie panuje prawdziwy „szał opływowy". Niemcy jednak udoskonalili je. Nie trzeba dodawać, że parowozy tego rodzaju mogą kursować tylko na doskonale utrzymanych torach.

W styczniu 1887 r. młodzież rewolucyjna rosyjska i polska, skupiona we „Frakcji terorystycznej Narodnej Woli" w Petersburgu, postanawia urządzić zamach bombowy na cara Aleksandra III. Duszą tego spisku byli Rosjanin Uljanow i nasz rodak Łukaszewicz. Bronisław i Józef Piłsudscy, którzy wówczas bawili w Wilnie, pozostawali w bliskich stosunkach ze spiskowcami, nic jednak nie wiedząc o przygotowującym się zamachu. Dnia 1 marca policja zupełnie przypadkowo aresztowała głównych terorystów i dowiedziała się z ich zeznań o wspólnikach i grożącym zamachu. Natychmiast więc wysłano sforę szpiclów do Wilna, którzy aresztowali Bronisława i Józefa Piłsudskiego. Nastąpiło to dnia 10 marca 1887 r. Józefa dopadli żandarmi w mieszkaniu Paszkowskiego, gdzie zajrzał po drodze, idąc od ciotki Lipmanówny do mieszkania ojca. Po krótkiem przesłuchaniu odtransportowano go do Petersburga i osadzono w twierdzy Piotra i Pawła. Piłsudski liczył wtedy lat 19. Żmudnie prowadzone śledztwo ustaliło, że Józef Piłsudski nic o przygotowującym się zamachu nie wiedział, wobec czego akta jego wyłączono z oskarżenia i wezwano go przed sąd tylko w charakterze świadka. Dnia 1 maja zapadł wyrok, skazujący głównych oskarżonych na karę śmierci przez powieszenie (wyrok ten wykonano dnia 20 maja 1887 r.), a innych na długoletnią katorgę. Bronisław Piłsudski otrzymał piętnaście lat katorgi. Jakkolwiek Józefowi Piłsudskiemu nie dowiedziono winy, to jednak dla wszelkiej pewności dekretem ministra sprawiedliwości z dnia 8 kwietnia 1887 r. skazano go na pięć lat zesłania do wschodniej Syberji.

Syberja, był to podówczas jeden wielki obóz koncentracyjny dla wszelakiego rodzaju zbrodniarzy, morderców, ludzi nieprawomyślnych, a przedewszystkiem działaczy rewolucyjnych. Szło się na Sybir, począwszy od Uralu piechotą, po dwadzieścia pięć kilometrów dziennie, przez bezkresne stepy i nocowało na etapach, w zawszonych barakach, gdzie staczano walki o miejsce na barłogu. W Irkucku, gdy grupa skazańców, w której znajdował się Piłsudski, zaprotestowała przeciwko skazaniu na karcer jednego z współwięźniów, z polecenia oficera żołnierze urządzili masakrę, bijąc więźniów kolbami. Piłsudski wtedy, otrzymawszy kilka razów, zalał się krwią i padł nieprzytomny na ziemię. A kiedy ocucił się, znowu otrzymał potężne uderzenie karabinem w twarz.



Józef Piłsudski na etapie na Syberji.



Józef Piłsudski, jako więzień, w drodze na Syberję.

JÓZEF PIŁSUDSKI JAKO ZESŁANIEC NA SYBERJI.

Z Irkucka wysłano Piłsudskiego do Kireńska, o tysiąc wiorst na północ, gdzie przybył dnia 23 grudnia 1887 i zaraz został zamknięty w więzieniu za „bunt" w Irkucku. Pierwszą noc spędził w nieopalonej celi, pomimo, że mróz na polu dochodził do 40 stopni. Po dwu i półletnim pobycie przeniesiono Piłsudskiego do Tunki w kraju Burjatów, gdzie klimat jest łagodniejszy. Wypłacano mu tam na utrzymanie 10 rubli miesięcznie. W Tunce zaprzyjaźnił się Piłsudski z Bronisławem Schwartzem i dojrzewał politycznie, stając się zapalonym zwolennikiem walki czynnej o niepodległość Polski. W kwietniu 1892 r. skończył się termin zesłania. Dnia 24 maja tegoż roku opuścił Piłsudski Irkuck i rozpoczął podróż powrotną do kraju. Sybir zabrał mu pięć najpiękniejszych lat życia, pogłębił jednak jego duszę i wytknął mu jasno cel życia: budzić proletarjat polski, zagrzać go do czynu i zyskać dla idei polskiej niepodległej i zjednoczonej.

O pobycie Józefa Piłsudskiego na Syberji przygotowuje kapitan Lepecki ciekawą książkę, która niebawem ukaże się w druku. Napisał ją kpt. Lepecki po odbyciu podróży na Syberję, do miejsc, w których przebywał zesłaniec Józef Piłsudski. Ilustracje do tego sensacyjnego reportażu wykonał znakomity karykaturzysta Józef Czermański. Dzięki uprzejmości i życzliwości zarówno kapitana Lepeckiego, jak i p. Czermańskiego, redakcja „Światowida" jest pierwszem pismem w Polsce, któremu pozwolono reprodukować kilka z tych świetnych ilustracyj, na których Józefa Piłsudskiego widzimy w szynelu skazańca w otoczeniu żandarmów carskich, idącego po szlakach męczeństwa.



Józef Piłsudski w Tunce.

Ilustracje Zdzisława Czermańskiego do książki kpt. M. B. Lepeckiego p. t. „Piłsudski na Sibirze".

ŚLUB W SFERACH PRZEMYSŁOWYCH.



W dniu 2 b. m. w kościele OO. Kapucynów w Krakowie odbył się ślub Haliny, córki p. St. i Heleny Rosenbergów ze Skawiny, z p. dr. Marjanem Czaplickim z Katowic. Związek małżeński pobłogosławił J. E. ksiądz biskup dr. Kubina z Częstochowy. — Zdjęcie nasze przedstawia parę młodą, w głębi na lewo widoczny ojciec p. młodej, dyrektor fabryki Franck w Skawinie p. St. Rosenberg.

NA NOWE STANOWISKO.



W Kasynie oficerskiem w Warszawie odbyło się pożegnanie płk. dypl. Witolda Warthy, szefa Biura Inspekcji, ustępującego ze swego stanowiska, aby odejść na nowe. Na zdjęciu widzimy płk. Warthę w otoczeniu generałów (gen. Berbecki, gen. Orlicz-Dreszer, gen. Gąsiorowski) i wyższych oficerów. Płk. Wartha był przez szereg lat najbliższym współpracownikiem Marszałka Piłsudskiego i towarzyszył mu w czasie pamiętnej rewji na Błoniach krakowskich.

CAMPBELL—POŻERACZ REKORDÓW

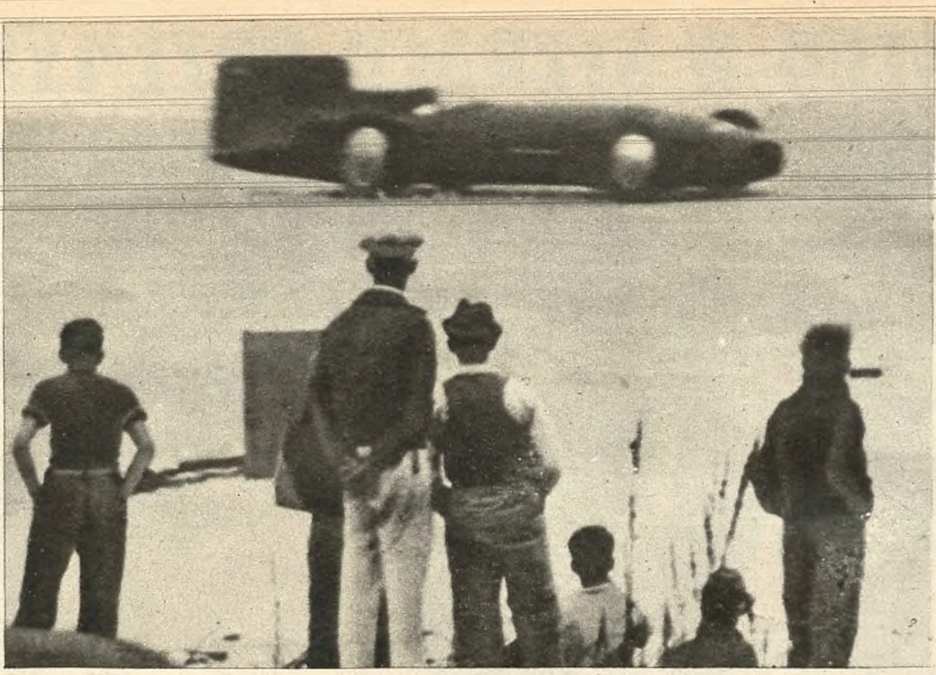


Mj. Campbell dziękuje za owacje po zdobyciu nowego rekordu szybkości.

W tych dniach Anglik major Campbell ustanowił na pleży Daytona nowy rekord szybkości w jeździe automobilowej, osiągnąwszy z lotnego startu szybkość 445 km. 397 m. na godzinę, na wozie „Niebieska Strzała".

Wóz ten wyposażony został w silnik Rolls-Royce'a 12-cylindrowy i specjalne opony, zdolne do wytrzymania tak strasznego tarcia i siły odśrodkowej. Gwarancja fabryczna za te opony opiewała tylko na dwie minuty jazdy. Opony te zdały świetnie egzamin. Nie trzeba dodawać, że od ich trwałości zależało życie Campbella. Pęknięcie bowiem gumy, to zarzucenie wozu, który oczywiście rozbiłby się w drzazgi.

Ogromną trudność przy tego rodzaju rekordowych jazdach stanowi kierowanie wozu. Prowadzący bowiem auto nie widzi nic, nie rozróżnia konturów poszczególnych przedmiotów. Jedzie na oślep. Orjentację ułatwiało Campbellowi olbrzymia lampa łukowa, znajdująca się u mety. Ażeby zatrzymać wóz musiał Campbell hamować na przestrzeni jeszcze 16 km. W niedługim czasie zamierza Campbell znowu zaatakować swój rekord i osiągnąć fantastyczny czas 500 km. na godzinę.



Wóz Campbella „Niebieska Strzała" w pełnym biegu na plaży Daytona na Florydzie.

WYSŁANNIK „ŚWIATOWIDA“ U MATKI I BRATA INŻ. DUNIKOWSKIEGO W KROŚNIE.



P. prof. Emilowa Habdank-Dunikowska, matka wynalazcy.



Willa dra Stanisława Dunikowskiego w Krośnie.

ZDJĘCIA AG. FOT. „SWIATOWID“

Renesansowy rynek krośnieński z pięknemi podsieniami, to północne echo Bolonji, w której zamiast krzywych wież Asinelli i Garisendy wznoszą się wokół miasta dziesiątki smukłych wiertniczych wież. Udaję się do leżącej za miastem wytwornej willi przemysłowca naftowego dra Stanisława Dunikowskiego, brata wynalazcy Zbigniewa. Mijam placyk, ozdobiony pomnikiem inż. Łukasiewicza, który tu w Krośnie pierwszą lampę naftową zapalił i zdążam drogą, wiodącą w kierunku legendarnych ruin Odrzykonia, którego romantyczna historja, posłużyła komedjopisarzowi Fredrze za wątek do „Zemsty“. Znajduję się po paru minutach drogi, przed okazałą, górującą nad otoczeniem willą, w gabinecie dra Stanisława, pracującego od 1907 r. w Krośnie nad rozwojem tutejszego Zagłębia naftowego. W poczynaniach swych miał szczęśliwą rękę, gdy w roku 1919 odkrył szyb „Mac Allan“, który z głębokości 411 m. wyrzucał dziennie dwa wagony złotodajnej ropy. Poza tem p. Dunikowski był odkrywcą wielu innych złóż naftowych. Żyłkę do praktycznej geologji odziedziczył po swoim ojcu, Emilu Habdank-Dunikowskim, znakomitym profesorze mineralogji i geologji uniw. lwow.

Wchodzi dr. Stanisław Dunikowski, 40-letni mężczyzna, ujmującej powierzchowności, o rysach twarzy podobnych do brata Zbigniewa. Ruchliwe, pełne głębokiej inteligencji oczy patrzą na mnie z zaufaniem i pewną nieukrywaną radością, iż wreszcie znalazł się dziennikarz, który w tej poruszającej umysły całego świata sprawie, chce zasięgnąć wiadomości w najwłaściwszem miejscu, tj. u brata Zbigniewa.

„Ja i mój brat — rozpoczyna gospodarz — zawdzięczamy niemal wszystko naszemu ojcu. Od roku 1917 walczę tu w Krośnie o byt polskiego przemysłu naftowego z zmiennym losem. Ojciec mój był obok profesora Zubera twórcą geologji Karpat i odkrywcą wielu zagadnień naukowych, które miały wielkie znaczenie praktyczne dla kopalnictwa naukowego. Poza pracą naukową ojciec był poważnym działaczem społecznym i narodowym, wydał szereg dzieł naukowych i słynne listy z Ameryki, „Meksyk“ i in. W czasie swej podróży do Stanów Zjednoczonych otrzymał w roku 1907 od Sejmu Związku Narodowego honorowe członkostwo, za wybitne zasługi w kierunku rozbudzenia narodowego ruchu wśród naszej emigracji w Ameryce. Działalność ojca nie podobała się jednak rządowi austrjackiemu, czego dowodem jest następujący niepublikowany dokument, wysłany do mego ojca przez nam. Gal. hr. Badeniego.

„Podczas swej podróży do Stanów Zjednoczonych, przedsięwziętej w lecie i jesieni zeszłego roku za urlopem udzielonym Wielmożnemu Panu dla celów naukowych, wystąpywałeś Pan w charakterze delegata galicyjskiego patrjotycznego politycznego stowarzyszenia z wyraźnym zaznaczonym celem, badania ekonomicznych stosunków, rozsiadłych tamże Polaków, oraz wpływania na kulturalne i intelektualne ich podniesienie. Jego Ekscelencja Pan Minister wyznań i oświaty polecił mi reskryptem dnia 1 bm. wyrazić Wielmożnemu Panu w Jego imieniu niezadowolenie, z powodu tego niewłaściwego postępowania, o czem Wielmożnego Pana niniejszem zawiadamiam.

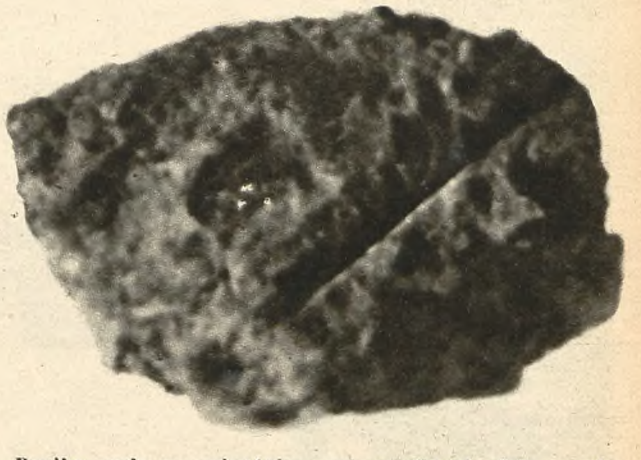
Lwów, 17 lutego. 1893 r. Badeni m. p.“

Podziękowałem panu drowi Stanisławowi za przedstawienie mi dokumentu tak jaskrawo oświetlającego ówczesne stosunki polityczne. I proszę o podanie mi szczegółów, tyczących się młodości Zbigniewa i jego współpracy naukowej z ojcem.

„Przedewszystkiem muszę sprostować dotychczasowe fałszywe informacje o rzekomej surowości naszego ojca. Był on najlepszym i najczulszym ojcem i dobrym wychowawcą. Od najwcześniejszej młodości dbał o należyty kierunek naszego wychowania i śledził szczegółowo nasze postępy w nauce. Zbigniew od młodości zdradzał wielkie zamiłowanie do przeróżnych technicznych wynalazków. Ojciec nie szczędził kosztów i przywoził nam z licznych podróży modele maszyn i najnowsze wynalazki z rozmaitych dziedzin techniki. Odbywał również z nami liczne podróże zagraniczne. Przypominam sobie decydujący moment z bytności naszej w Paryżu. Zwiedzaliśmy razem z ojcem dział mineralogiczny paryskiego muzeum przyrody. Ojciec zauważył tam całą serję bryłek rudy, ułożoną w ten sposób, iż układem swoim stworzyła schemat faz powstawania złota z różnorodnego surowca, aż do ostatniego produktu natury, wypryśniętej z rudy, błyszczącej złotej żyłki. Już wtedy ojciec stwierdził, iż złoto jest produktem, powstającym na podstawie długotrwałego procesu chemicznego i wyraził się następująco: „człowiek, który odtworzy ten proces natury i zbada transgresję pierwiastku złota, wiążąc wszystkie momenty przetwarzania, odnajdzie formułę na wydobywanie złota“. W r. 1923 we Lwowie, ojciec razem ze Zbigniewem przepędzali dnie i noce w laboratorjum, gdzie dokonano pierwszych doświadczeń, których byłem świadkiem. Oto przedstawię panu z tamtych czasów dowód najoczywistszy, mianowicie bryłkę rudy, zawierającej niski procent składników złota, z której już wtedy ojciec mój ze Zbigniewem wydobył widoczne cząstki czystego złota. Doświadczenie odbywało się w ten sposób, iż surowiec pochodzący z minerałów sąsiadujących z polami rudy złotej, prześwietlano w lwowskiem laboratorjum uniwersyteckiem promieniami elektrycznej energji statycznej a potem pewne punkty prażono przy pomocy gazowej cieniutkiej dmuchawki, wytwarzającej temperaturę około 1400 stopni. Ojciec mój twierdził, iż wyładowania elektryczne a zwłaszcza uderzenia piorunów mają swój wpływ na proces powstawania złota. Metoda naukowa mego brata szła po tej linji wskazanej przez ojca. Ojciec odbył w r. 1921 podróż do Majdenpek w Serbji, gdzie znalazł najodpowiedniejsze minerały w Europie, zdatne do lwowskich doświadczeń. Nadmienić muszę, iż do przeprowadzanych tak dawniej jak i dziś doświadczeń, brat mój używa minerałów, pochodzących ze złóż złotowych Transwalu, lub Kalifornji, lub minerałów znalezionych na równoleżniku znanych kopalń złota, czy innych posiadających jego ślady. Do naświetlania minerałów używa brat elektrycznego prądu statycznego, wytworzonego przy pomocy aparatu Winshursta. Ten jednak prąd stały ulega pewnej zmienności, co stanowi już tajemnice wynalazku brata. Używany przez niego prąd statyczny jest zapewne w związku z pewnemi ciałami radioaktywnemi, sprowadzanemi dawniej z Niemiec. Z sumy działywności i prażenia powstają procesy chemiczne zapewne analogiczne do przemian wykonanych w ciągu tysiącleci, przez przyrode we wnętrzu ziemi. Nigdy nie wątpiłem w możliwość przyspieszania tego procesu przyrody przy pomocy wiedzy. Po śmierci ojca brat niewątpliwie udoskonalił metodę, żałować jednak należy, iż ten wynalazek zawcześnie przedostał się do wiadomości kapitalistów, niedbających o rezultaty pracy naukowej, lecz o natychmiastową jego eksploatacje. Już dawno było mi wiadomem z listów brata, iż opętała go szajka francuskich kapitalistów, która bezlitośnie wyzyskała nieświadomość prawnych kruczków i zmusiła go do zawarcia kontraktu, obciążającego zbyt wielkiemi świadczeniami, których dotychczas spełnić nie mógł. Kapitaliści działali nieuczciwie, jak to bywa w tzw. „grinderce“. Wyłudzili od akcjonarjuszy około 20 milj. franków. Sume te przywłaszczyli sobie, nie dając bratu nawet odpowiedniej kwoty na nędzną wegetację. Celem tych ludzi jest zniszczenie moralne i fizyczne mego brata, cierpiącego od wczesnego dzieciństwa na gruźlice. Dziś wybiła nareszcie, jak twierdzi oddany bratu adwokat Legrand, godzina sprawiedliwości. Doświadczenia wykonane przez największego przeciwnika brata, eksperta i delegata francuskiego ministerstwa sprawiedliwości Bonna, przeszły najśmielsze nasze oczekiwania, a mianowicie fakt, iż brat oświetlił niewyjętą z portfelu Bonne'a rudę, mieszczącą się w opieczętowanej kopercie, a ekspert Bonn po powrocie do Paryża na podstawie metody brata z tej niskoprocentowej rudy wyprażył wysokogatunkowe złoto“.

Ciekawe wywody gospodarza przerwało wejście p. profesorowej Emilowej Dunikowskiej, dostojnej pani, na której twarzy życie wyrysowało ślady głębokich przeżyć. Matka Zbigniewa, zawiadomiona o mojem przybyciu, przyniosła ostatnie listy, otrzymane z San Remo od syna.

„Właśnie pisze mi Zbigniew — opowiada p. profesorowa — iż adwokaci Zbigniewa panowie Jean Charles Legrand, oraz italski dr. Ameljo przygotowują materjały do rewizji procesu syna. Twierdzą, iż zeznania eksperta Najwyższego Trybunału delegata ministerstwa sprawiedliwości prof. de Bonna są decydujące i już stanowią prawną podstawę do rehabilitacji i zerwania umowy z grinderską szajką kapitalistów, których na podstawie surowego kodeksu francuskiego czeka dotkliwa kara za wyrządzone synowi krzywdy materjalne i moralne. Oto słowa z ostatniego listu mego syna: Sprawa moja jest uczciwa, a jej wynik jasny. Rehabilitacja musi nastąpić, a to jest dla mnie ważniejsze niż wszelkie materjalne sukcesy. Jestem pewny wygrania i żywię najgłębsze zaufanie dla swoich adwokatów, choć przeciwnik mój jest groźny i zdolny do wszystkiego“. W następnych ustępach listu pisze p. Zbigniew, iż od rana do wieczora chować się musi na strychu, w łazience, lub uciekać chyłkiem z domu, gdyż tak licznie napastują go rozmaici intruzi. Otrzymuje mnóstwo propozycyj bardzo korzystnych, lecz wszystkich interesantów odsyła do swoich adwokatów. Od kilku tygodni czyha na widzenie się z nim jakichś dwóch bogatych Anglików, poza tem zjawili się w San Remo przedstawiciele koncernu kopalń złota z Transwalu i z Madagaskaru.



Bryłka rudy z wykształconemi cząstkami złota, pochodząca z doświadczeń prof. Emila Dunikowskiego i jego syna Zbigniewa z okresu doświadczeń w laboratorjum lwowskiego uniwersytetu w r. 1922. Na bryłce widoczne ślady prażenia i wytrysk trzech kuleczek złota.

Niewątpliwie dziś we wszystkich laboratorjach świata próbują rozmaici uczeni zbadać tajemnicę wynalazku brata i wykorzystać ją dla siebie. Tragedją jest niemożność opatentowania wynalazku, gdyż już przez sam proceder podania sprawy do urzędu patentowego, ujawniłby Zbigniew tajemnicę swego wynalazku.

Na tem kończy się moja wizyta w gościnnym domu państwa Dunikowskich, nad którym wschodzić zaczyna znowu gwiazda szczęścia i radości.

Marjan Dienstl-Dąbrowa.

PIELĘGNOWANIE URODY W ŚWIETLE WIEDZY LEKARSKO-KOSMETYCZNEJ. *Ciąg dalszy.*

JAK ZWALCZAĆ TŁUSTĄ CERĘ?

Nie będzie przesadą przepowiednia, iż w przyszłości, gdy uświadomienie o konieczności indywidualnego pielęgnowania urody wniknie w przekonanie ogółu, brzydka cera będzie rzadkością. Zwłaszcza, jeśli indywidualne pielęgnowanie rozpocznie się w wieku dojrzewania, kiedy cerze grozi największe niebezpieczeństwo.

W okresie tym rozwija się często tłusta właściwość skóry twarzy, t. zn. gruczołki łojowe wydzielają nadmiernie tłuszcz, wskutek czego zatykają się rozszerzone pory tłuszczem, w postaci wągrów. Z wągrów tworzą się krosty, blizenki i inne oszpecenia. Myjąc taką twarz zimną wodą, jakimkolwiek mydłem, posługując się kremami, choćby tak wykwintnemi jak wytwórni „Miraculum“ z przepisu Dra Lustra, zniszczymy ją doszczętnie. Zasadą zwalczania objawów tłustej cery powinno być: odtłuszczenie, co osiąga się z łatwością, wytępiając tłuszcz przy pomocy częstych spłókiwań twarzy gorącą niemal wodą i posługując się zamiast mydeł lub otrąb — proszkiem marmurowym „Miraculum“. Z pudrów wskazany jest puder odtłuszczający, t. zw. higjeniczny Dra Lustra. Przed każdem spłókaniem gorącą wodą wytrzeć twarz wacikiem zwilżonym w roztworze 3 proc. wody borowej (z kwasu bornego) ze spirytusem, po równych ilościach, n. p. wody borowej 100 g. spir. 100.

W GRECJI GRAJĄ ARMATY.



Kolumny samochodów wojskowych w okolicy Seres w Macedonji, przewożące wojska rządowe na front. *The New York Times*

Jeszcze jedna rewolucja na Bałkanach, tym razem w Grecji! Malutkie to państewko, które niepodległość swą uzyskało w r. 1830, znajduje się niemal od dnia swoich urodzin w stanie ciągłego fermentu, zaburzeń, zamachów stanu i rewolt. Już bowiem w roku 1831 wybuchła tam pierwsza wojna domowa, w czasie której admirał Miaulis spalił całą flotę grecką, a prezydent Kapodistrias został zamordowany. Także rządy małoletniego księcia Ottona bawarskiego wypełniają ciągłe bunty, które trwają aż do usunięcia Ottona bawarskiego, który na okręcie angielskim musi umykać do Niemiec. Następcą jego zostaje książę Jerzy duński. Został on zamordowany w Salonikach w 1913 r. Jego syn Konstantyn, ożeniony z księżną Zofją, siostrą cesarza Wilhelma, jest także igraszką w rękach partyj. W 1917 r. Venizelos zmusza go do abdykacji. Syn Konstantyna Aleksander rządzi wszystkiego tylko trzy lata i umiera w tajemniczych okolicznościach, pokąsany przez małpę. Na opróżniony tron wraca Konstantyn. Przychodzi do nieszczęśliwej wojny grecko-tureckiej, która kończy się pogromem armji greckiej. Wzburzenie ludu jest ogromne, zwłaszcza, że przeszło miljon Greków zostaje przez Kemala Paszę przymusowo wysiedlonych z Azji Mniejszej do Grecji. Stają się oni ciężarem dla państwa, żywiołem niezadowolonym i rozgoryczonym, zapalnym do wszelkich ruchawek.

Konstantyn znowu abdykuje. Zaczyna się teraz akres rządów republikańskich, a właściwie dyktatur generalskich, przyczem osią wszystkich wypadków jest ambitny Venizelos, uchodzący za głowę republikanów. Ostatnio Venizelos znajdował się w opozycji do wojskowego rządu Tsaldarisa, popieranego przez generała Kondylisa, zdecydowanego monarchistę, który podobno myślał o wskrzeszeniu monarchji w Grecji. W kołach wtajemniczonych wymieniano nawet kandydaturę angielskiego ks. Kentu, ożenionego niedawno z ks. Maryną. Aby przygotować sobie grunt, generał Kondylis rozpoczął czystkę wśród oficerów greckich. Oficerowie ci zamiast iść na zieloną trawkę, zrobili bunt. Stary Venizelos stanął za nimi, popierany pocichu przez Włochy. Obecnie toczą się bratobójcze walki..

Pod Salonikami grają armaty. Wedle ostatnich wiadomości szala zwycięstw przechyla się zdecydowanie na stronę wojsk rządowych, a Venizelos uciekł podobno do Egiptu?



Batalion wojsk rządowych opuszcza Ateny, aby udać się na zagrożoną przez powstańców pozycję.



Manifestacja prorządowa tłumu na ulicach Aten.



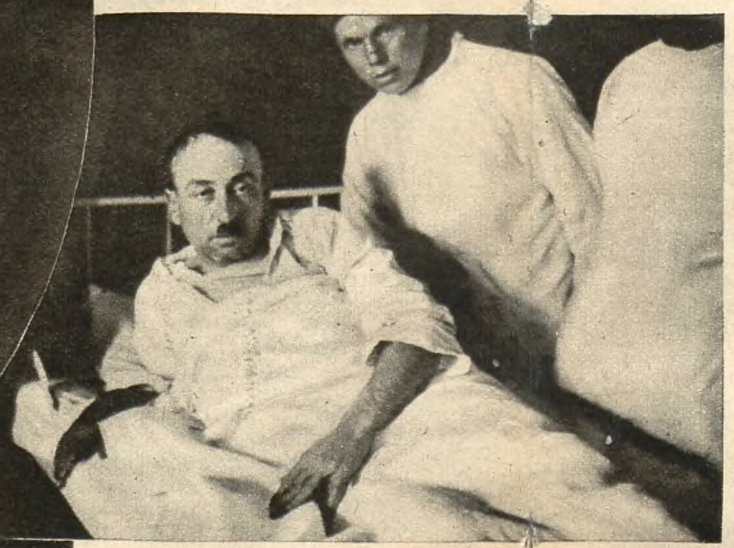
Robotnicy, schwytani z bronią w ręku, w drodze do więzienia.



Czołgi rządowe na pozycji pod Atenami.



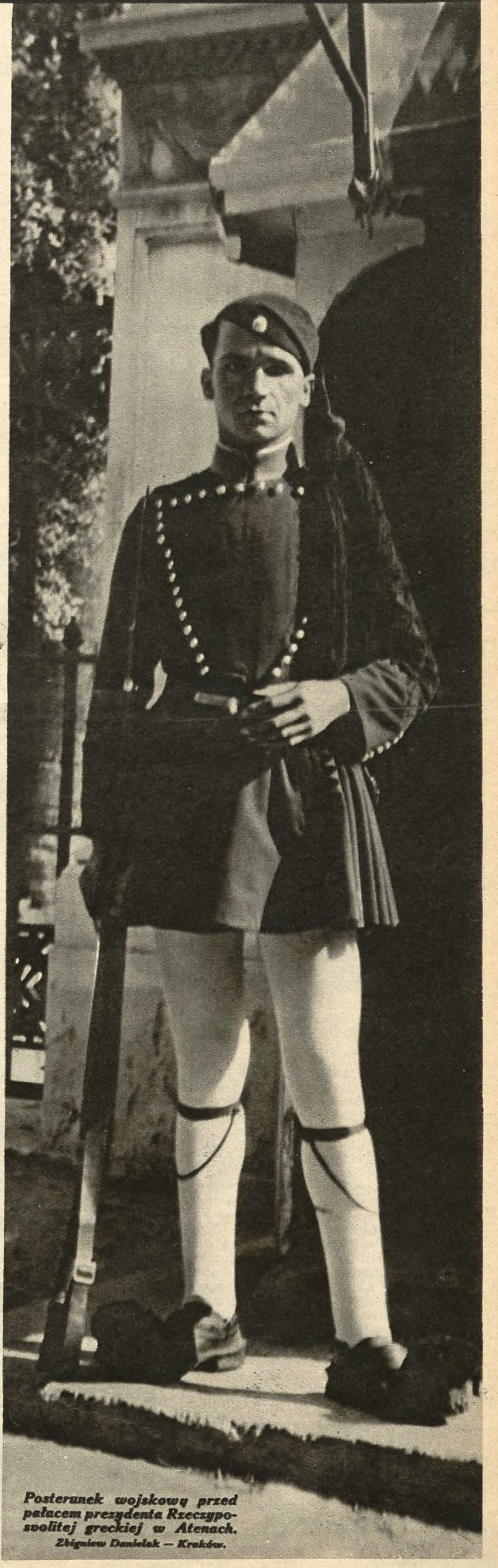
Minister wojny generał Kondylis, generalissimus wojsk rządowych.



Major Consintas ranny w walkach bratobójczych, w szpitalu w Salonikach.



Pogrzeb kapitana Siokosa, który zginął w walkach. Photo NYT — Paris



Posterunek wojskowy przed pałacem prezydenta Rzeczypospolitej greckiej w Atenach. Zbigniew Danielak — Kraków.

KARNAWAŁ NA ULICY.



Pochód karnawałowy na placu św. Marka w Wenecji.



Arka Noego w pochodzie karnawałowym w Granville we Francji.



Tego roku „Książę karnawału" wystąpił w Nicei w kostjumie dyrektora cyrku. Dellius — Paris.



Zapusty monachijskie: dr. Goebbels w rozmowie z Patem i Patachonem. The New York Times.

Minęły czasy, gdy tańczyliśmy tylko na ubogich, na wpisy, na karetkę pogotowia, dziś tańczy się przez cały rok bez względu na porę roku, a nawet czasem na porę dnia, w spopularyzowanych, jak obecnie pomarańcza, dancingach.

A jednak, gdy spadają ostatnie kartki z karnawałowego kalendarza, krew zaczyna bić żywszem tempem, a zew zmysłów budzi się do życia z atawistycznych otchłani.

Mimo panującego kryzysu berło królowej karnawału dzierży do dziś dnia Nizza, ów cudowny skrawek morskiego brzegu, na którym przyroda i sztuka stworzyły najcudowniejszą dekoracyjną oprawę dla walk kwiatowych i barwnych, groteskowych grup maskowych pochodów i rydwanów apoteozujących francuski humor.

Nicejski syndykat inicjatywy wysila dziś bardziej, niż dawniej swą pomysłowość, aby po minionych tłustych latach przyciągnąć znowu choć kilkaset odchudzonych dziś kosmetycznie i kryzysowo Amerykanek. Wrodzona Francuzom radość życia stwarza idealne warunki zabawy, a „Carmagnola" łączy jak dawniej tak i dziś tłumy widzów w jednym bratnio-siostrzanym uścisku. Okrzyki, tańce uliczne i walki kwiatowe odbywają się wzdłuż całego wybrzeża Riwiery francusko-italskiej, dobiegając do wielkich miast Italji, z których każde stworzyło swe lokalne tradycyjne obrzędy karnawałowe, pełne barwności. Dostojnie bawi się Wenecja, a najpiękniejszy salon na świecie, Plac św. Marka, ożywia się dawnemi postaciami z komedji dell Arte. Skoczniejszemi rytmami brzmi codzienna serenada w przecudnych zaułkach kanałów Wenecji, po których uwijają się arystokratyczne gondole z przepięknemi kostjumowemi grupami. Przypominają się widma przeszłości, otulane w czarny szal dogaressy, które często błyskiem sztyletu płaciły za miłość nieznanemu młodzieńcowi...

Maszkary włoskie zdobyły sobie od wieków powodzenie w Niemczech. Najsłynniejsze pochody karnawałowe odbywają się dziś w Kolonji i Monachjum. Ludność tych miast w ostatnich dniach karnawału wpada w orgjastyczny szał. Ludzie przybierają najdziwaczniejsze kostjumy i maski. Osoby wiejskiego policjanta i clowna, oraz komików filmowych należą do najulubieńszych karnawałowych figur tej ulicznej zabawy, w której bierze udział ludność całego miasta. Znani przyjaciele zwierząt, Monachijczycy, kostjumują i maskują w te dni ulubione swoje jamniki i foksy. W olbrzymich halach piwnych drżą ściany od przyśpiewek i ludowej muzyki.

Reżim hitlerowski wprowadził w dziedzinie tańca reformy, a więc bostona zastępuje obecnie Ländler i inne germańskie tańce. Dla podniety Niemcy potrzebują koniecznie setek tysięcy bibułkowych fantastycznych czapek, masek i ton confetti. Zapotrzebowanie na karnawałowe akcesorja jest tak wielkie, iż w Niemczech istnieje wielki przemysł papierniczy, przygotowujący przez rok cały maski, confetti i rozmaite ulubione bibułkowe ozdoby, które są najbardziej charakterystyczną cechą karnawału niemieckiego.

Nasze warunki klimatyczne nie pozwoliły na rozwinięcie tych zachodnich form zabaw i pochodów karnawałowych. Kuligi nasze stają się już zabytkiem, a reduty maskowe przestały nęcić nawet Warszawian.

Z miast polskich, rzecz dziwna, jedynie Łódź bawi się w ostatki na ulicy. Mimo panującego kryzysu robotnicza młodzież łódzka przebiera się namiętnie za młode pary chodzące z otwartemi parasolami, za Pata i Patachona, czy też Chaplina. Piotrkowska ulica ożywia się w zapustną niedzielę barwnym tłumem postaci, które w ten jeden dzień w roku, chcą wypromieniować swą radość życia i pośmiać się choćby przez łzy. Zachowanie się łódzkich maszkar ulicznych, w niczem nie zagraża porządkowi publicznemu, a młodzież robotnicza postępowaniem swem może dać dodatni przykład niektórym „sferom" inteligencji, jak zachować umiar w swobodnej zabawie ulicznej. MDD.

TANIEC ALBATROSÓW.



Albatros o wyjątkowo długich skrzydłach.

Na olbrzymich przestrzeniach wodnych pod biegunem południowym, niby mieszkańcy niezliczonych wysp, żyją gromadnie albatrosy.

Ogromne te i wspaniałe ptaki o poważnej i spokojnej postawie, oddawna zwracały uwagę uczonych, przyrodników i wogóle wszystkich, chcących zbadać mechaniczne podstawy lotu ptaków.

Nie poruszając prawie skrzydłami, majestatyczny ptak ten całemi godzinami żegluje w powietrzu, lub w ciągu kilku dni towarzyszy okrętowi, nawet w czasie największych burz.

Albatrosy możnaby śmiało nazwać królami morza, gdyż bezkresne oceany są ich żywiołem.

Albatrosy zwracają na siebie uwagę piękną postawą i ładnem zabarwieniem (całe bowiem upierzenie jest białe, skrzydła zaś czarne), oraz nadzwyczajną powagą i spokojem zachowania się.

Podróżnik, odwiedzający ich wyspy, nie przerywa im zwykłego trybu życia i nie zwraca na siebie uwagi ptaków. Już w r. 1874 Szenbek opowiadał, że przybywszy na pewną wyspę na Oceanie Południowym, spotkał w pobliżu brzegów albatrosa, który nietylko na jego widok nie okazywał żadnego przestrachu, ale na ukłon odpowiedział okrzykiem radości.

Pod względem pożywienia ptaki te nie są zgoła wybredne, z wielką ochotą zjadają resztki wyrzucane z kuchni okrętowej, lub ryby, które wypłyną na powierzchnię morza.

O albatrosach wypisują podróżnicy dziwy, z których jednak większą część należy bezwarunkowo zaliczyć do bajek.

Prawdziwe jednak są relacje o ślubnym tańcu albatrosów. W porze miłości rozpoczynają albatrosy tańce i korowody z pieśniami. Dwa albatrosy w ukłonach zbliżają się do siebie na pewną odległość, zatrzymują się, poczem zaczynają krążyć koło siebie, nachylać się, robić najróżnorodniejsze poruszenia, otwierać dziuby i pieścić się wzajemnie głowami i szyjami.

Wreszcie jeden z albatrosów rozpościera złożone poprzednio skrzydła i zgiąwszy szyję skubie z nich puch, jego towarzysz zaś przybiera poważną postawę. Następnie oba ptaki krążą w miejscu i zupełnie mechanicznie zmieniają miejsce, przyczem jeden z nich wydaje co kilka minut okrzyk.

Potem pierwszy ptak nachyla się, wyciąga do góry głowę i dziób i z pełnej piersi wydaje długi i donośny okrzyk, jego zaś towarzysz w tym czasie klekoce.

Od czasu do czasu oba tańczące albatrosy podnoszą do góry głowy i oddzielnie, albo razem, wydają głośne okrzyki. W końcu tego dziwnego tańca ptaki zmieniają role, naprzemian jeden jest wykonawcą, gdy drugi naśladuje tylko jego ruchy.

W licznej kolonji albatrosów zdarza się nieraz obserwować do 20 jednocześnie tańczących par, które nie sobie nie robią z obecności człowieka.

Szczególne wrażenie robią na widzu tańce albatrosów wykonywane w czasie pięknej księżycowej nocy.

SPADA SKAZANY NA ŚMIERĆ.



Sąd przysięgłych w Bastji skazał słynnego bandytę korsykańskiego Spadę na karę śmierci, za kilkanaście morderstw rabunkowych, popełnionych w czasie jego długoletniej karjery bandyckiej. Spada przez kilka miesięcy udawał warjata, aby uniknąć sprawiedliwości. Lekarze jednak z łatwością zdolali ustalić, że jest to symulacja. Jedyną okolicznością łagodzącą dla Spady jest fakt, że bandytyzm na Korsyce posiada odwieczne tradycje i jest otoczony nimbem romantyczności. Władze jednak francuskie ze względów zasadniczych postanowiły położyć kres tym rozbojom i dlatego wydały Spadzie walkę na śmierć i życie.

Długo bandyta ukrywał się przed żandarmami francuskimi, wspomagany przez korsykańską ludność, ale wreszcie został wyśledzony i obecnie będzie musiał oddać głowę pod nóż gilotyny.

Photo Nyt Paris.




32a Loterja
...i znów
MILJON
rusza w świat
w. war. 35

WIOSENNE DARY MODY



Bluza wieczorowa o efektownym kroju rękawów.

Każdą zmianę w dziedzinie mody witamy zasadniczo z dużą dozą radości, bo przynosi ona z sobą nowe możliwości, tak upragnione przez świat kobiecy. Bo, jakkolwiekby było, zgodzić się trzeba na to, że wciąż noszona sukienka czy płaszczyk, a choćby nawet ładne futerko, znudzą się dokładnie w czasie naszej długiej zimy i z utęsknieniem czekają chwili zrzucenia ich, zarówno właścicielki, jak i ich otoczenia. I jak żadnej pory roku nie oczekujemy z taką radością, jak zbliżającej sie wiosny, tak i wiosenne stroje im dłużej oczekiwane, tem milsze sprawiają wrażenie. Chcemy dziś z prądem czasu zachować jak najdłużej młodość i poczucie młodości. Jakże odmłodzoną czuje się każda z pań w chwili, kiedy nareszcie zdejmować zacznie przyciężkie zimowe stroje i lekko, swobodnie wyjdzie na ulicę w wiosennym kostjumie, nowym kapeluszu i w ładnych bucikach — a bez uprzykrzonych śniegowców.

I znów przyznać trzeba, że wiosenne nowości przynoszą dużo pomysłów oryginalnych i odmładzających naszą sylwetkę. Jasne kostjumy o żakietach trzyćwierciowych lub krótkich i nieco krótsze sukienki mają w sobie coś od pierwszego wejrzenia dużo młodocianego wdzięku. Wdzięczne bluzeczki pozwalają zastosować kostjum do rozmaitych okoliczności aż do ubioru wieczorowego włącznie, zwłaszcza, gdy mamy też kostjum jedwabny do dyspozycji. Jedwabny lub taftowy, bo tafta wchodzi na horyzont wiosenny w pełni blasku czarującego wyglądu, jako miękki, lekki, połyskliwy materjał, różniący się bardzo od dawnej sztywnej tkaniny tej samej nazwy.

Wizytowe suknie z tafty z sutemi rękawami i bardzo szerokie w obwodzie — to ostatnia nowość, której tylko przyklasnąć można tak efektownie i bardzo kobieco przedstawia się w nich każdy typ urody. Długa suknia wizytowa skrócona jest obecnie nieco z przodu, ukazując ładne pantofelki.

J. Z.



Śliczna suknia wizytowa w dwu niebieskich odcieniach tafty faille.



Kostjum z żółtawo-piaskowej wełny, przybrany lakierowanem płótnem.

KAZIMIERZ LECZYCKI

NAD „JEZIOREM JAGUARÓW" W PATAGONJI.



Kazim. Leczycki autor „Sztuby", opowiada Czytelnikom „Światowida" o swojej podróży do Patagonji.

Buenos Aires, w lutym.

Jesteśmy u progu Patagonji.

Trudno sobie wyobrazić krajobraz równie jednostajny, bezludny i nie mający najmniejszego zamiaru skończyć się kiedyś. Nasze stare angielskie pociążysko wlecze się powoli. Olbrzymi step patagoński, pokryty trawą i nędznemi krzaczkami, które zdają się róść w matematycznych odstępach, nie zamierza ustąpić tak prędko Andom. Dwie fotografje tego stepu podobne są do siebie, jak dwie krople wody, jak dwie panienki współczesne w różnych częściach świata, jak dwa komunikaty wojenne z Boliwji i Paraguaju.

Patagonja jest bezwodnem Polesiem Argentyny.

W ciągu 24 godziny podróży przez Saharę Ameryki Południowej towarzyszy nam straszliwa „tierra". Mamy piasek w ustach, pełno go w oczach i napojach, w pościeli i wogóle wszędzie.

Zamykamy jak najszczelniej drzwi i okna, ale to nic nie pomaga. Straszliwy lotny piasek patagoński wędruje najspokojniej aż do płuc. Humory okropne, bóle głowy, przygnębienie. Całe bractwo siedzi zasępione „na koniach", spoglądając z utęsknieniem na zegarek.

Dopiero na trzeci dzień o świcie nasz okręt kolejowy zaczyna powoli wjeżdżać do wnętrza olbrzymiego krateru. 20.000 lat temu byłoby to rzeczą może jeszcze niezupełnie bezpieczną. Na horyzoncie okrągłe stożki wygasłych wulkanów, fantastyczne bazalty, niefantastyczne krówki, nędzne lepianki. Bazalty w trosce o ruch turystyczny zaczynają przybierać kształty średniowiecznych murów i baszt. Hen, gdzieś, w bezgranicznej jeszcze dali olbrzymi biały mur śniegów zagradza nam drogę do największego z oceanów. Jak tors boskiej Fuzijamy panuje nad bielą szczytów wspaniały wulkan Tronador i daleki, ledwie widoczny, błękitny, jedwab jezior zagląda przez szczeliny krateru.

Zaczynamy staczać się wdół. Już tylko parę godzin drogi dzieli nas od najpiękniejszego regjonu Argentyny. Przed paru godzinami pożegnaliśmy ostatnie rzeki patagońskie, a raczej szereg płytkich jeziorek, kończących nędzny żywot w morzu ziemi. Pociąg wyjeżdża na most z drewnianych bali. W Europie wsadzonoby inżyniera, zarząd kolei i podróżnych do szpitala warjatów za samą myśl przejechania się po takim mostku, ale Ameryka jest krajem ludzi odważnych. Belki, dziwnie podobne do naszych, stękają podejrzanie nad kilkunastumetrową przepaścią, jakby miały za chwilę runąć, wraz ze słodkim ciężarem licznych senjorit. Grupa Indjan i metysów ze śmiechem i krzykami podpiera jakąś belkę, uginającą się pod ciężarem naszej lokomotywy.

Chwała Bogu, nie spadliśmy! Z kinematograficzną szybkością mijamy małe stacyjki.

Nareszcie Nahuel Huapi! Andy patagońskie.

Andy Patagońskie jeszcze bardzo słabo znane, bez ludności, bez map i granic, bez turystów, skupiają w sobie to wszystko, co gdzieindziej jest rozprószone, podzielone pomiędzy sąsiadów. Alpejska groza kolosów górskich łączy się tam z egzotyzmem ludności naszej Huculszczyzny, dziewicze lasy puszcz tropikalnych ze straszliwą pustką, słodycz jezior szwajcarskich i włoskich, ze stromemi ścianami tatrzańskich turni, fantastyczne kształty bazaltów, lasy zagasłych wulkanów, jak jakaś zjawa na Jawie! A to wszystko pod najcudowniejszem niebem świata, wiecznie pogodnem, wiecznie uśmiechniętem, siłą zmian w swoim kolorycie zmieniającem kolor wód jeziornych z godziny na godzinę, jakgdyby dwa nieba posiadała ta błogosławiona ziemia. Dalej poza wałem śnieżnych gór, kaskady skał i lasów zbiegają ku opalowym wodom największego z oceanów świata.

Najczarowniejszy sen włóczęgowski ziszcza się w ciągu 11 dni mojej wędrówki po Patagonji. Oglądam najbłękitniejszy szafir jeziora Mascardi, niebotyczne lasy „dębo-sosen" — „coibne", wysokich jak nasze masztowe sosny, a rozłożystych i ukonarzonych, jak dęby, dziewicze lasy półwyspu Hao Hao, a nadewszystko romantyczne Correntosa, na którem świat ludzki kończy się, urywa... a zaczyna się drugi świat gór, Indjan, nieprzebytych bambusów i połamanych, zbitych w mur chiński, nieprawdopodobnie olbrzymich „coibn".

Za Correntoso zdają się kończyć wszelkie ścieżki. Dalej idzie już koń i tubylec. Cóż dopiero mówić o tych kilkuset, czy więcej kilometrach grzbietów andyjskich od Bariloche do Ziemi Ognistej? Ileż jezior, kaskad, porohów, wodospadów, rzek, nafty, złota, chatek indyjskich, kryje się w tych ostatnich niezbadanych czeluściach Argentyny?

Zawsze pociesza mnie ta myśl, że w hotelarstwie i motoryźmie jesteśmy na czwartem miejscu — Sahalin, Alaska, Labrador, my. („Kto wie, kto wie?" Przypistek linotypisty). W każdym razie Patagonja znacznie nas wyprzedziła... z tą niepodobną do wyrażenia pustką i pierwotnością życia. Podczas jednej z wycieczek, po opuszczeniu sfery osiadłej, w przeciągu 10 godzin nie napotkałem nietylko żadnego człowieka, zabudowania itd., ale wogóle żadnej istoty żywej. Nic dziwnego, że w takiem „otoczeniu" nerwy wypoczywają...

Cieszę się bardzo, że udało mi się odwiedzić Nahuel Huapi w tym roku. Za 10 lat będą już tam setki hoteli, indyjskie tańce i popisy z „lasso". Młode Indjanki będą się obnażały do fotografji, jak to się dzieje w innych prowincjach Argentyny. Schroniska przyozdobią szczyty gór. Serpentyny szos poprowadzą nas do Ziemi Ognistej. Puszki od konserw uniemożliwią zabłądzenie. Chatki indyjskie staną się bardziej „dzikie i pierwotne". Słowem, Patagonja zmieni się na „śmietnik".



Jezioro Jaguarów w Patagonji, zwane przez Indjan Nahuel Huapi.



Moi przyjaciele z Rio Medio.



Chłopak indyjski na koniu.



Przed generalnym remontem wózka indyjskiego. Części zapasowe do nabycia w najbliższym lesie.



Osada indyjska w Patagonji.

GEORGE RAFT I CAROLA LOMBARD TAŃCZĄ RUMBĘ.



Carola Lombard i George Raft w filmie „Rumba“.
Fot „PARAMOUNT“.

Jedną z najświetniejszych par tanecznych na ekranie jest George Raft i Carola Lombard. Po pamiętnym „Boloro“ Ravela, przystąpili do nakręcenia nowego filmu tanecznego — „Rumby“. Tym razem odtworzą słynną na całym świecie Rumbę kubańską, niepodobną do tej zamerykanizowanej rumby tańczonej w lokalach. Reżyserem filmu jest Marion Gering, twórca filmów Sylvji Sidney.

George Raft opuścił na szereg tygodni Hollywood i wyjechał na Kubę, by tu studjować tańce kubańskie. Rezultatem tych studjów miała być „Rumba“. Partnerką jego w tym filmie jest jak już wspominaliśmy Carola Lombard, która wystąpi tym razem w roli rozkapryszonej miljonerki, która niszczy każdego mężczyznę, wpadającego w jej piękne rączki. Sensacją filmu jest Margo, złotowłosa Hiszpanka, o bajecznej figurze i pięknym głosie. Gra ona w „Rumbie“ rolę tancerki Carmencity, partnerki Rafta. Raft wystąpi jako tancerz Jose Martinez, odtwórca rumby kubańskiej. Prócz tego w filmie tym grają: Lynne Overman, jeden z najzdolniejszych aktorów charakterystycznych i Iris Adrian, kobieta o najzgrabniejszych nogach w Ameryce.

SKRZYDŁA W CIEMNOŚCIACH.



Gary Grant i Myrna Loy w filmie „Skrzydła w ciemnościach“. *Fot. PARAMOUNT“.*

Amelja Earhardt jedna z najsłynniejszych lotniczek doby obecnej, kobieta która przeleciała oba oceany, w niezwykle oryginalny sposób spędziła wieczór w wilję przelotu przez Pacyfik; spędziła go w sali projekcyjnej wytwórni Paramount, przeglądając film p. t.: „Skrzydła w ciemnościach“ — nowy film Myrny Loy i Cary Granta.

Treścią filmu są dzieje lotniczki — Sheili Mason. Naraża codziennie życie... reklamując w powietrzu... mydła, proszki i pigułki, by zarobić na swoje utrzymanie i słynnego lotnika Kena Gordona. Gordon nie wie o jej poświęceniach. Jest niezdolny do pracy po wypadku, który pozbawił go wzroku. Nie jest on zwykłym pilotem. Pracuje nad dokonaniem wynalazku, dzięki, któremu będzie można latać w najgęściejszej mgle. Ciekawy ten film, wkrótce zawita na nasze ekrany.

»WESOŁA WDÓWKA«.



...eanette Mac Donald i Maurice Chevalier w scenie z filmu „Wesoła wdówka“ reżyserji Lubitscha. Premjera tego rewelacyjnego, melodyjnego i chwytającego za serce filmu, który wkroczył triumfalnie na ekrany stolic europejskich, budząc wszędzie zachwyt, odbyła się już w Warszawie. *Fot. „METRO“.*



Louis Trenker i jego żona.

FANATYK GÓR.

Louis Trenker i góry są to dwa pojęcia tak ze sobą nierozerwalnie związane, jak np. budżet miejski i deficyt, alko Kasa Chorych i droga do wieczności.

Louis Trenker urodził się w górach, w austrjackim Tyrolu, w owym cudownym kraju, gdzie przyroda wysiliła się, aby stworzyć kraj z baśni, pełen ośnieżonych szczytów, szmaragdowych jezior i szumiących lasów.

Ten kraj ukochał Trenker ponad wszystko na świecie i przebiegał go od dziecka, wszerz i wzdłuż, wdrapywał się na niedostępne szczyty, a kiedy wybuchła wojna, bronił go w mundurze austrjackiego żołnierza.

Naprzód nazwisko jego stało się głośne, jako znakomitego alpinisty. Później chwycił za pióro i zaczął pisać książki, będące pochwałą Alp. W stylu prostym i niewyszukanym oddawał grozę gór i wielbił ich wspaniałość.

Księżki Trenkera są pozbawione wszelkiego snobizmu. Czyta się je, jak wyznania człowieka, który przeżył wiele i ze swych przeżyć zwierza się swojemu przyjacielowi, otwierając przed nim serce.

Ale Trenker jest nietylko fanatykiem gór i ich piewcą, ale także fachowcem górskim. Zna się, jak nikt na wspinaczce i na narciarstwie. Gdy pisze o tych dwu sportach, wyczuwa się z każdego jego słowa fachowca i mistrza nad mistrzami, który zarówno w alpiniźmie, jak i w narciarstwie wysokogórskim wytyczał zupełnie nowe drogi.

Obecnie mieszka stale w Bolzano w Tyrolu włoskim, gdzie pracuje jako architekt. Ale to tylko jego boczne zajęcie. Wszystkie bowiem wolne chwile poświęca filmowi, którym zainteresował się przed kilkunastu laty.

Naturalnie, specjalnością jego stały się filmy górskie. Wszystko jedno, czy treść ich jest historyczna, czy wojenna, czy sportowa, akcja ich musi rozgrywać się wśród groźnych turni, nad przepaściami i w zajazdach tyrolskich. Reżyseruje je oczywiście sam Trenker, który niejednokrotnie jest także i scenarzystą, a także odtwórcą głównej roli. Któż bowiem mógłby zagrać jakąś rolę śmiałego przewodnika, wdrapującego się na niebotyczne szczyty, w poszukiwaniu za zaginionym turystą, odbywającego prawdziwie szalone zjazdy, uciekającego przed lawinami i narażającego się na setki niebezpieczeństw, jak nie on, król gór, fanatyk gór.

Filmy Trenkera mają powodzenie. Przeciętny bowiem nawet śmiertelnik wyczuwa, że robił je mistrz, znakomity alpinista, a nie mieszczuch, który zetknął się z nimi, chyba we fotoplastykonie, albo na widokówkach.

Do najbardziej udałych filmów Trenkera należą: „Góry w płomieniach“ i „Zew północy“. Obecnie Trenker nakręca nowy film, na tle walk Tyrolczyków z Bawarczykami. Operatorom nie bardzo uśmiecha się ta praca. Zamiast bowiem robiś sobie wygodnie zdjęcia w atelier, na tle malowanych gór, muszą uganiać się po wertepach z ciężkiemi aparatami, wśród najgorszych warunków, zależni nie od jupiterów, ale od słońca, które często bywa kapryśne i nieobliczalne.

Cieszą się jednak, że po tej zbożnej pracy będą się mogli znowu pochwalić, jeszcze jednym stuprocentowo górskim filmem, nakręconym naprawdę w górach, a nie na tle kolorowych prześcieradeł. Bo tylko takie filmy górskie sygnuje Trenker swojem sławnem nazwiskiem.

J. L.



Ulubioną rozrywką Trenkera jest gra w kości.



Trenker przy nakręcaniu filmu historycznego, którego akcja rozgrywa się w Alpach.



WSZYSTKIE ZDJĘCIA H. V. PERCKHAMMER — WIEN.



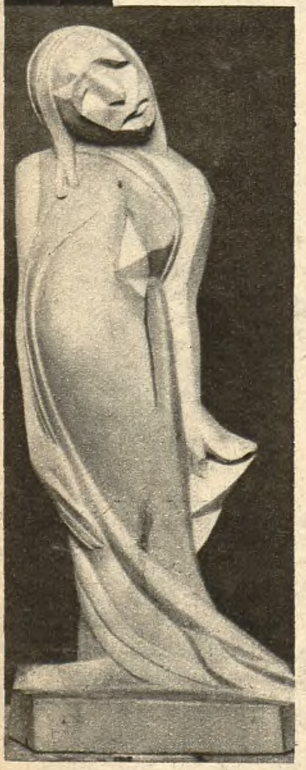
— Baczność, rozpoczynamy zdjęcia!

Trenker, dający wskazówki młodemu Tyrolczykowi, odtwarzającemu epizodyczną rolę, jak ma się ustawić przed objektywem.

AKTORKA — RZEŹBIARKĄ.



Utalentowana artystka teatru krakowskiego Anna Wallek-Walewska w sztuce „Mąż trzystu tysięcy“.



„Nuda“, rzeźba w drzewie Anny Wallek-Walewskiej.

Nie często zdarzają się połączenia dwu talentów u jednego artysty, a jeśli zdarzają się, to najczęściej idzie w parze talent literacki z malarskim, lub muzycznym.

Natomiast rzadką rzeczą jest połączenie innych talentów — naprzykład aktorskiego z rzeźbiarskim. Są to bowiem talenty i uzdolnienia z dwu zupełnie różnych dziedzin.

Oba te talenty połączyła znana artystka krakowska, p. Anna Wallek-Walewska, siostra znakomitego kompozytora i dyrygenta Bolesława. Jako pracownica sceny krakowskiej stworzyła ona kilka bardzo dobrych kreacyj, ostatnio zdobywszy sobie najszczersze uznanie pyszną postacią „popychadła“ w sztuce „Mąż 300 tysięcy“, zaadoptowanej dla sceny krakowskiej przez Anatola Krakowieckiego. Zgodnie krytyka podniosła wysokie walory tej kreacji, a publiczność darzyła szczeremi oklaskami jej twórczynię.

Artystka ta, jako uczenica prof. Dunikowskiego, jest równocześnie rzeźbiarką, tworzącą poza udalemi rzeźbami portretowemi i kompozycyjnemi także rzeźby bardzo oryginalne. Już przed paru laty, przebywając w Paryżu, rzeźbami swemi zwróciła na siebie uwagę p. Wallek-Walewska, chociaż tam, na największej artystycznej giełdzie świata, gdzie artystów liczy się na dziesiątki tysięcy, nie jest to rzeczą łatwą. Ostatnio nasza krakowska aktorka-rzeźbiarka stworzyła cykl nowych rzeźb, z których dwie reprodukujemy obok. Pyszna jest „Nuda“, a „Pocałunek“, który wprawdzie nie ma namiętności, przykuwa wzrok dostojnym ruchem postaci, spełniających jakby jakiś uroczysty obrzęd.

P. Anna Wallek-Walewska połączyła dwa talenty, w obu dziedzinach zdobywając sobie uznanie. W obu też życzymy jej nowych, dalszych sukcesów.

wz.



„Pocałunek“, rzeźba w glinie Anny Wallek-Walewskiej.

KARJERA GRACE MOORE.



Grace Moore, królowa blondynek.

Fot. „SFINKS“ — Warszawa.

Grace Moore, złotowłosa i złotogłosa aktorka, powinna cieszyć się, że jest wybranką fortuny i sławy. Tak jednak nie jest. Posłuchajmy dziejów życia i karjery miss Moore.

Urodziła się w Jelliko w stanie Tenessee. Była jedną z pięciu córek zamożnego i poważnego bankiera R. L. Moorea. Grace spędziła swe dziecinne lata w górach Cumberlandu. Wychowana w duchu religijnym postawiła sobie za cel w życiu wyjechać do Chin w charakterze misjonarki.

Gdy Grace doszła do 15 roku życia, zaczęła śpiewać w chórze kościelnym miasta. Po roku była w tym chórze solistką. Dyrygent wróżył jej bardzo wielką karjerę. Postanowił zająć się nią i szkolić w nauce śpiewu. Grace zaczęła robić szybko postępy. Nauka śpiewu zaabsorbowała ją w zupełności. Zupełnie zapomniała o swych zamiarach misjonarskich. Gdy Grace miała lat 17, ukończyła edukację w mieście Nashville. W dniu otrzymania świadectwa dojrzałości wybrała się wraz z koleżankami do Opery na gościnny występ słynnej Mary Garden.

Grano „Aidę“. Grace była zachwycona. Postanowiła zostać drugą Mary Garden i występować na deskach teatralnych.

Po długich perypetjach z rodziną, która opierała się temu dążeniu, oddano Grace na naukę do słynnego Giovanni Martinellego. Rok nauki wystarczył.

W roku 1922 wystąpiła po raz pierwszy w operze komicznej p. t. „Lew i myszka“. Debiut był ze wszech miar udany. Pierwszy szczebel na drabinie karjery został osiągnięty. Przed Grace Moore otwierała się droga do karjery.

CO MÓWIĄ LAUREACI KONKURSU FILMOWEGO „ŚWIATOWIDA“



Darjusz Migot (Warszawa), laureat konkursu filmowego „Swiatowida“.

„Darjusz Migot“? — Dziwne imię, zupełnie u nas nie spotykane; nazwisko — jakby spreparowane specjalnie dla jakiejś powieści, do postaci uczonego, działacza społecznego, lub detektywa. Gdy jury konkursu na scenarjusz otworzyło koperty, nazwisko to wzbudziło największe zaciekawienie, gdyż najmniej dawało pola do „wyobrażenia“ sobie postaci jego właściciela: miało w sobie coś nierealnego.

Z tem większem zaciekawieniem jadę do odległej, krańcowej dzielnicy Warszawy, na koniec prawie ul. Dzielnej, w okolicę trzech cmentarzy: kalwińskiego, ewangelickiego i żydowskiego.

Typowy dom dzielnicy „handlowej“, nieodnawiany od szeregu lat. Pytam dozorcę o pana Migota.

— Taki u nas nie mieszka.

Ponieważ jednak w kopercie konkursowej był podany numer mieszkania — nie zraża mnie ta odpowiedź. Otwiera mi drzwi młoda osoba, która na zapytanie o pana Migota chwileczkę się zastanawia, a potem prosi mnie do pokoju. Za chwilę wchodzi właściciel dziwnego nazwiska.

Młody człowiek, wygląda na lat dwadzieścia parę (a ma prawie 30), o normalnym, standaryzowanym typie młodego, przyzwoitego handlowca. Po preliminarjach towarzyskich przystępujemy do „wywiadu“.

Okazuje się, iż p. Migot nie jest nowicjuszem na terenie filmu. W ciągu 5-ciu prawie lat napisał kilkanaście scenarjuszy, które, składane wytwórniom i reżyserom, spotykały się z daleko idącemi obietnicami (jeden nawet już już miał być nakręcany), ale do realizacji ich jakoś nigdy nie doszło. Rozmawiamy chwilę na temat stosunków wytwórczo-filmowych, przyczem okazuje się, iż p. Migot doskonale orjentuje się w nich i niema żadnych „złudzeń“, jakie prawdopodobnie obarczaja większość uczestników konkursu.

— Jaką drogą doszedł pan do „poświęcenia się“ pracy nad scenarjuszami filmowemi?

— Po powrocie z Rosji, gdzie przebyłem cały przewrót bolszewicki, zapisałem się w Warszawie do Miejskiej Szkoły Sztuk Zdobniczych na rzeźbę, która jednak po pewnym czasie przestała mnie interesować, jako „zimny“ dział sztuki. Przerzuciłem się na malarstwo, jednocześnie wypowiadając się w szeregu utworów poetyckich, z których kilkanaście drukowanych było w „Głosie Prawdy“ i w „Republice“ łódzkiej. W tymże czasie miałem wieczór poetycki w Klubie Artystycznym. Ponieważ jednak każdy dział sztuki załatwia tylko pewną część „poezji świata“ więc coraz więcej zaczął mnie pociągać film, który w pewnym stopniu jednoczy w sobie wszystkie kategorje sztuki i jest jakby powrotem wszystkich sztuk do macierzy. Zacząłem pisać scenarjusze a jednocześnie — artykuły teoretyczne o filmie zamieszczane w „Kinie dla Wszystkich“ i w „Roczniku Filmowym“.

Zapytany o filmowe „wyznanie wiary“ p. Migot opowiada się za „szkołą francuską“ przyczem za najlepszego reżysera uważa Abel Gance'a, który jednak ostatnio nieco się popsuł. Uważa, iż Gance popchnął film na właściwą drogę i jest jednym z rzadkich reżyserów, który wkłada w pracę swoją dużo liryzmu a liryzm właśnie popycha sztukę na najszersze drogi. Z aktorów filmowych p. Migot nikogo nie obdarza stuprocentową sympatją z wyjątkiem Chaplina, który dla niego jest więcej niż aktorem: jest twórcą.

— A jak pan wyobraża sobie drogę po której powinien iść film? Czy filmy „awangardowe“?

— Główną zasadą dobrego filmu jest, aby był dla wszystkich zrozumiały. Film t. zw. „awangardowy“ nie może być celem, ale tylko środkiem. Zasadniczym postulatem scenarjusza musi być „liryczny stosunek“ do tematu.

— Co pan może mi powiedzieć o nagrodzonym scenarjuszu pańskim „Domy i ludzie“.

— Scenarjusz ten napisany został pierwotnie w innej formie. Jednak w jakiś czas później po zobaczeniu filmu sowieckiego „Bezdomni“ przerobiłem całą drugą część mego scenarjusza, gdyż okazała się ona zbliżona do scenarjusza „Bezdomnych“. Jestem mile zdziwiony, iż jury konkursu w motywach swoich zwróciła uwagę na różnicę między pierwszą a drugą częścią mego scenarjusza, co dowodzi rzetelnej i fachowej pracy sędziów.

A teraz, od niechcenia, p. Migot dodaje:

— Pozatem wśród wyróżnionych scenarjuszy znajdują się jeszcze dwa moje scenarjusze: „Powrót burzy“ i „Oczyma mężczyzny“. Nadesłałem trzy — i wszystkie zwróciły uwagę jury.

— Jest to dla pana duży sukces, musi pan być z tego bardzo zadowolony?

P. Migot potwierdza to, jednak czyni to spokojnie i pewnie. Z całej rozmowy wynika, iż poza „poetycznością“ w „teoretycznem“ traktowaniu filmu patrzy na pracę swoją realnie i handlowo i ma dużą pewność siebie.

— A jakie są pańskie najbliższe plany „twórcze“?

— Pracuję teraz nad powieścią.

Na zakończenie poruszam dyskretnie sprawę imienia Darjusz.

— To mój pseudonim. Właśnie chciałem prosić, aby nagroda przysłana mi została na nazwisko Dawid Knapeis, bo Darjusza Migota poczta nie znajdzie.

TEATR KAMERALNY W CZĘSTOCHOWIE.



Iwo Gall, dyrektor Teatru Kameralnego w Częstochowie

Nad całą „propagandą“ afiszową Częstochowy dominuje od dwóch przeszło lat afisz Teatru Kameralnego. To przodujące stanowisko zdobył prostotą środków, a bogactwem efektu. Wśród pstrokacizny koloru i płacht papieru, przeładowanych drukiem o przeróżnych formatach, afisz Teatru Kameralnego stanowi odrębną, wysoką klasę, mimo, że korzysta z tych samych co inne, skromnych środków technicznych. Afisz Teatru Kameralnego ma duszę... duszę Iwona Galla! Afisz Galla reprezentuje teatr, wprowadza sztukę, przedstawia autora, ujarzmia przechodnia i... zmusza go do pójścia do kasy. Zmusił i mnie także! Jestem przed teatrem!

Przy zacisznej ulicy Kilińskiego znajduje się budynek teatralny, jeszcze nieotynkowany. Także jednak ciepłe w kolorze, wyszukane a proste w architekturze, tonące w świetle i lśniące czystością jest



Dickensa „Swierszcz za kominem“: pp. Gallowa (Swierszcz) i Gintelówna (Kropeczka).

jego wnętrze, przygarniające publiczność ramionami prawdziwej sztuki i estetyki. Właściwa sala teatralna mieści się na pierwszem piętrze, które z braku funduszów jest jeszcze niewykończone. Ale sala kameralna na parterze wystarcza narazie najzupełniej dla tej garstki entuzjastów i miłośników teatru, którą wyłoniło z siebie to dwustotysięczne, przemysłowe miasto, udręczone troskami, przybite kryzysem, „uszczęśliwione“ pożyczką Ullenowską, obciążone procentami od niej. Nie bezduszność tedy jest tej dla teatru obojętności przyczyną! Źródłem bowiem radości duchowej i wzruszeń szlachetnych jest dla Częstochowian Jasna Góra! Zaryzykowałbym powiedzenie — dla Częstochowian bez różnicy wyznania! Zbierałem tego dowody.

Twórca afiszów teatralnych, zarazem dyrektor Teatru Kameralnego, Iwo Gall, jest równocześnie pierwszym reżyserem, a „ułatwił“ sobie tę pracę podejmując się projektowania dekoracyj. Jego „Adwent“ Strindberga doczekał się w Częstochowie 32 „wybitych“ przedstawień. „Sędziowie“ Wyspiańskiego przynieśli teatrowi wyróżnienie Ministerstwa W. R. i O. P. W dwóch sezonach 41 premjer i 41 takich firm autorskich, jak Wyspiański, Żeromski, Zapolska, Rittner, Zabłocki, Perzyński, Szaniawski, Słonimski, Morstin, Szelburg-Zarembina, Winawer, oraz Molier, Strindberg, Pagnol, Verneuill itd.

Talent Galla nie znosi wszystkiego, co przeciętne i dlatego skojarzył się w pracy z takimi aktorami, jak: Benita, Bozdecka, Kopijowska, Wojtecki, Łuszczewski, Staszewski, którzy zasilili w międzyczasie inne sceny polskie, dalej Gallowa, Łopuszańska, Rada, Stępniówna, Karnowska, Wańska, Brodzikowski, Buczyński, Dębicz, Górowski, Kopczewski, Liedtke, Malinowski, Martyka, Tokarski, którzy kochają swoją placówkę i wiedzą, że są jej jeszcze potrzebni.

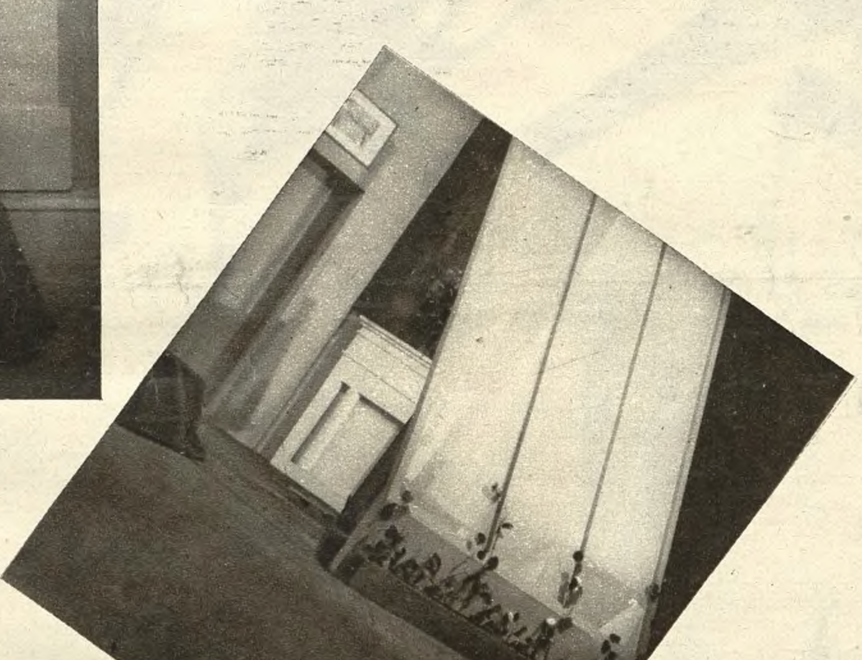
Administrator teatru opuścić musiał swoje stanowisko. Objął je po nim... Iwo Gall! Uniwersalny człowiek! pomyślą Czytelnicy. Tak jest! — odpowiadam — uniwersalny i niezastąpiony! Tego zdania jest także najczulszy i zapobiegliwy opiekun teatru, prezydent Częstochowy, p. Jan Mackiewicz.

Jedźmy do Częstochowy! Warto! Bardzo warto!

Adam Dygat.



Fragment aktu II-go komedji Berra i Verneuilla „Szkoła podatników“.



Dekoracja aktu II-go sztuki włoskiego autora Nicodemiego „Cień“.



Dekoracja aktu I-go sztuki Augusta Strindberga „Adwent“.



Scena zbiorowa aktu IV-go sztuki Szelburg Zarembiny „Sygnały“.



P. M. Organówna, sekretarka Administracji Teatru Kameralnego w Częstochowie.



P. M. Sierska, artystka częstochowskiego Teatru Kameralnego w Częstochowie.



P. K. Tarnowska, artystka dramatyczna Teatru Kameralnego w Częstochowie.



P. H. Wańska, artystka Teatru Kameralnego w Częstochowie.

Fot. „Marja“ Warszawa.

»WONDER BAR«.



„Wonder Bar", to przebój filmowy, w którym główne role kreują Dolores del Rio, Al Jolson i Ricardo Cortez. Pozatem w tym filmie występuje zespół girslów, dobieranych tak starannie, że budzą one zachwyt swoją urodą i wdziękiem. Trzy przedstawicielki tych najpiękuiejszych dziewcząt świata reprodukujemy powyżej. *Bliższe szczegóły na stronie 16-ej.*

Wytwórnia „Warner-First National".

KUPON Nr. 11 upoważniający do losowania nagrody

Rebus.

(Ułożył A. Borowski — Warszawski Klub Szaradzistów).

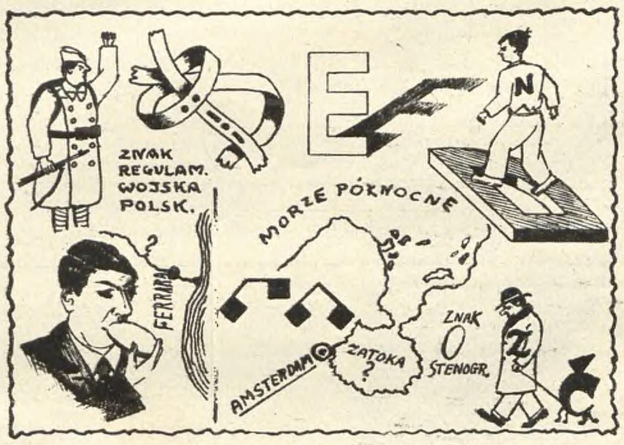
Treścią rebusu jest dwuwiersz o następujących literach początkowych: K, s, t, j, p, c, p, b, t.



Rebus przedaprilisowy.

Ułożył M. Budko — Warszawski Klub Szaradzistów).

Rebus składa się z 7 wyrazów, o początkowych literach: U, k, n, n, z, s, z.



Za rozwiązanie powyższych dwóch zadań, redakcja „Światowida" przeznacza

TRZY NAGRODY.

Pierwsza zł. 20.—, druga zł. 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida".

Rozwiązanie należy nadsyłać najpóźniej do dn. 23 marca 1935 wraz z załączonym kuponem.

Trafne rozwiązanie zagadki z N-ru 8 nadesłali:

Karol Suchanek, Węgierska Górka; Czytelnia TSL, Węgierska Górka; Mieczysław Marcinkowski, Kartuzy; Jadwiga Grotówna, Kartuzy; Adolf Klohes, Kraków; ks. Juljan Arlitewicz, Skotniki; Jan Nieć, Sanok; Zygmunt Bezucha, Sanok; Jana T., Kraków; Jan Kwiatkowski, Lublin; „Maryśka z Pohulanki"; Lila Gertzówna, Aleksandrów Kuj.; Stanisław Polityński, Równe; Bolesław Kurowski, Warszawa. Marjan Jagusiński, Kraków; Jerzy Sass, Krzeszowice; Kazimierz Koczański, Rohatyn; Zofja Kowalczykowa, Łódź; Jola i Hala Kowalczykowie, Łódź; Zdzisław Pałuszyński, Pabjanice; Justyna Krasnodębska, Seroczyn Siedl.; Wanda Sobecka, Poznań; Józef Stefańczyk, Pabjanice; Włodzimierz Tyszkiewicz, Poznań; Stanisław Nowicki, Poznań; Wacław Tyblewski, Poznań Jan Cheś, Poznań; Jasia Markowska, Warszawa; Jan Obtułowicz, Żywiec; Filip Schleimer, Stanisławów; Maksymiljan Tenenhaus, Stanisławów; Helena Birkenthal, Stanisławów; E. Piottuch, Wilno; „Datura", Wilno; Jerzy H. Liedke Strzałkowo; Lidja Sasówna, Kraków; Błękitna Trójka Harcerzy, Białystok; Tadeusz Chaszczyński, Ropienka; M. Wojtasik, Łódź; **„Bebe", Baranowicze zł. 20.—);** Bogusia Mendralówna, Rzeszów; M. Scholtzowa, Kalisz; Muchowska Regina, Kościerzyna; Władysław Stańczak, Kościeszyna; Joanna Marczyńca, Targanica; Hanna Radziejowska, Poznań; Janina Szczemetow, Lwów; Edmund Sujecki, Toruń; Michał Stefański, Wola Duchacka; Marja Wilińska, Kraków; Stanisław Mirowska, Katowice; Stanisława Mirowska, Warszawa; inż. Zygmunt Słowikowski, Warszawa; Bronisław Blachowski, Częstochowa; Stanisław Tyniec, Kraków; Władysław Laprus, Aleksandrów Kuj.; St. Pieszczyńska, Warszaw; Michał Adamczyk, Skórzec; Władysław Gowin, Żywiec; Wl. Jankowski, Żywiec; mgr. Mieczysław Zyzak, Żywiec; Marja Strzelecka, Żywiec; Zygmunt Wiśniewski, St. Łapy; Zygmunt Tietz, Warszawa; Janina Halenbrandt, Poznań; Amalja Anzlówna, Witanowice; mgr. Władysław Skoczylas, Lwow; Jan Nowaczyk, Łódź; Józef Wilkowicz, Mielec; Józef Partyka, Pińsk; Danuta Grabowska, Częstochowa; Seweryn Mordawski, Limanowa; Fr. Łukaszewicz, Wilno; Katarzyna Puhawkowa, Mochy; Władysław Dybuś, Rawicz; por. W. Szamowski, Biała; Marek König, Stryj; Zarząd Dóbr Danilcze, Puków; Andrzej Orszański, Kraków; Kazimierz Ogonowski, Kraków; Zofja Wójcikówna, Równe Woł.; Ela Głowacka, Lublin; S. Kaczkowska, Ostrów Pozn.; Zofja Brokowska, Warszawa; Adam Dura, Lwów; **Halina Rutkowska, Mińsk Mazowiecki (zł. 10.—);** Z. Ptaszyńska, Oświęcim; Jerzy Biedrzycki, Warszawa; Zbigniew Godlewski, Ćmielów; L. Korga, Lublin; Michalina Garczyńska, Krzemieniec; Jan Kierepka, Budranów; Czesław Kozłowski, Warszawa; Marja Strubel, Warszawa; Kazimierz Kłaput, Witanowice; M. Radysiewicz, Radom; Czytelnia żydowska w Borszczowie; Adam Bochniak, Tarnobrzeg; Barbara Bytomska, Cieszyn; Władysław Kaute, Rohatyn; Marja Baworowska Serocko; Jan Badura, Szopienice; Franciszek Sarama, Wojsław-Mielec; Edward Kutynia, Krzepice; Bronisław Cieśla, Wojsław-Mielec; Leontyna Lenobel, Lwów; Eugenja Bochnówna Warszawa; Stan. Rutkowiakowa, Leszno; Zofja Lasocka, Warszawa; D. Piotrowski, Radom; A. Jakubowicz, Warszawa; Zygmunt Łabek, Miechów; Marja Wasilewska, Raciąż; Zdzisław Wosik, Zawiercie; Marysia Janecka, Lwów; Stanisław Wojciechowski, Kraków; **Anna Lipowska, Rawicz (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—30 IV 1935);** Kazimierz Książek, Mielec; Alfreda Świtkowska, Lwow; Włodzimierz Kudasiewicz, Dąbrowa Górnicza; Bolesław Kotlicki, Piotrków Tryb.; Rahmund Follek, Rybnik; Władysław Tybiewski, Poznań; Józef Urban, Targanica; Lidja Stankiewiczówna, Kraków; Stanisław Sztanderski, Skarżysko-Kamienna; B. Gawor, Chorzów I; Jerzy Bielesz, Kraków; Jerzy Zapior, Kraków mgr. Marja Stankiewiczówna, Warszawa; dr Helena Opielińska, Środa; Jadwiga Gapińska Bydgoszcz; Zygmunt Szore, Radom; Andrzej Pieńkowski, Kościan; Bronisława Kamutowa, Jeżów; Teofil Sobecki, Poznań; Jan Piegra, Kraków; „Fiłek z Baranowicz"; Wanda S.; Mery Piwowarczykowa, Borysław; K. Cybulski, Borysław; Klub Pracowników S. A. „Gazolina", Borysław; J. Jamrowa, Borysław; Adam Piwowarczyk, Borysław; F. Stanowska, Otynja; ks. Leopold Klementowski, Tarnopol; Władysław Wielhorski, Warszawa; Franciszek Skowyra, Szarlej, W. Piekary; Jerzy Orion Starzyński, Lwów; J. Alis, Warszawa; J. Gillowa, Warszawa; N. Kazimierz Kozłowski, Warszawa; Natalja Sobolewska, Lublin.

Nagrody otrzymali pp. „Bebe", Baranowicze (zł. 20.—), Halina Rutkowska, Mińsk Mazowiecki (zł 10.—), oraz Anna Lipowska, Rawicz (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—30 IV 1935 r.)

Nagrody pieniężne redakcja „Światowida" prześle niebawem.

Rozwiązanie z Nr. 8.

Jeszcze trochę tnie nas zima, lecz świta nadzieja,
Że się długo nie utrzyma zimowa zawieja.

Odpowiedzi redakcji.

WPAN SKALSKI, KATOWICE. Listy otrzymujemy, odpisać nie możemy z powodu braku bliższego adresu.

aHU!wo.arja20);,1e;nuta"CU:dtaonidrhlum drłhdr hrdu rdlu



BEZPŁATNE PORADY

Z DZIEDZINY KOSMETYKI, HIGJENY I KULTURY FIZYCZNEJ — *pod redakcją*

MARY MAYER

kierowniczki szkoły i atelier kosmetyki

WARSZAWA, AL. SZUCHA 4.

PANI „POZNAŃ 133". Nie wiem, które z wad obchodzą Panią więcej, czy zmarszczki wokoło oczu, czy też tłusta skóra na nosie, brodzie i czole. Skórę twarzy należy pielęgnować odcinkami, w zależności od jej stanu. Całą twarz, proszę, niech Pani myje wodą letnią, przegotowaną z dodatkiem soku cytrynowego (1 kieliszek soku na 1 szklankę) oraz kremem zmywającym. Na tampon waty, umoczony w uprzednio przygotowanej wodzie i wyżęty nałożyć kremu zmywającego i zmywać skórę dokładnie ruchami kolistemi — potem spłókać najpierw w tej samej wodzie, a do ostatniego spłókania użyć koniecznie wody różanej o pokojowej temperaturze. Po dokładnem osuszeniu lnianym ręcznikiem lub serwetką ligniny, pod oczy położyć odżywczą oliwę kosmetyczną, a w międzyczasie miejsca zanieczyszczone: nos, broda, czoło, oczyszczać preparatem do głębokiego oczyszczania, wmasowywując preparat partjami w poszczególne miejsca. Zabieg ten należy uskuteczniać przez 5—10 minut. Preparat do głębokiego oczyszczania doskonale rozpuści nieczystości zawarte w ujściach gruczołów łojowych, a przy dłuższem stosowaniu doprowadzi do kompletnego zaniku czarnych punktów. — Pory zamkną się, skóra zjędrnieje. Po wyczyszczeniu spłókuje się kilkakrotnie miejsca oczyszczone wodą ciepłą z dodatkiem kwasu bornego. następnie wodą różaną i na nos, brodę i policzki nakłada odrobinę porcelany, która ma na celu zamknięcie ostateczne porów. (Maleńką ilość porcelany rozrabia się na śmietankę wodą różaną i nakłada na skórę). Resztki porcelany, która natychmiast wysycha, należy usuwać mokrą watą, umaczaną w wodzie różanej. — Usuwa się poza tem z pod oczu tą samą watą preparat odżywczy pod oczy i nakłada na policzki odżywczy krem pod puder na okres 10 minut. Po upływie tego czasu zdejmuje się go serwetką z lnianego płótna (maleńkie płatki 10 cm.) i wykonuje maquillage. — W ciągu dnia, jeśli czuje Pani, że skóra jest zmęczona, brudna. to tyle razy ile Pani ten stan zauważy — trzeba umyć skórę mleczkiem zmywającem, zrobić frictio na całą twarz watą, nasyconą najpierw wodą różaną, potem tonikiem, spłókać po chwili wodą różaną — znów położyć porcelanę, krem pod puder i zrobić powtórnie maquillage. Nie należy nigdy dodawać środków upiększających lub pudru w większych ilościach na ten sam maquillage. — Wieczorem przed udaniem się na spoczynek, poza zabiegami, dotyczącemi całego ciała, twarz umyć. Miejsca tłuste: nos, brodę, czoło, przetrzeć kilkakrotnie tonikiem. Pod oczy położyć parę składników z soku świetlika (10 kropli na 1 kieliszek od wina), zmieniając je co 2—3 minuty. Potem w miejsca zaangażowane przez marszczki wmasować gorącą srebrną łyżeczką krem specjalny: tak zwany przeciwzmarszczkowy. Mówięc tak zwany przeciwzmarszczkowy, ponieważ niema kremu, któryby zmarszczki usuwał. W momencie, kiedy w skórze dla takich czy innych względów następuje anik włókien elastycznych — to niema rady, trzeba się z tem pogodzić i tylko przeciwdziałać powstawaniu nowych — jeśli natomiast zmarszczki wytworzyły się naskutek wysuszenia naskórka, niedomogi w pracy gruczołów — to krem będzie jednym z czynników wspomagających usuwanie — ale nie jedynym. Przedewszystkiem należy uwzględnić zdrowie, racjonalny, higjeniczny tryb życia, wyeliminować z pożywienia alkohol, tytoń, kawę, a nawet herbatę. Wprowadzić do pożywienia wiele jarzyn, owoców, potraw mącznych, mlecznych, odpoczywać po pracy, zająć umysł, zwrócić uwagę na idealną czystość osobistą i otoczenia, wprowadzić do swego życia trochę pogody, uśmiechu, serca, pobłażliwości. Tylko równowagą doskonale utrzymaną pomiędzy duchem i ciałem możemy utrzymać w nas to piękno, które nazywa się młodość, które jest tak przemijające, czemu sami jesteśmy nieraz winni.

PANI J. L. ZE LWOWA. Na jednem oku zbielały Pani rzęsy, a nad okiem brew. — Przykro to wygląda. Jedna brew biała, a jedna czarna. Henna nie ima się. Prosi Pani o jakiś preparat, któryby przyciemnił, względnie trzymał się parę dni. — Nie mogąc podać Pani nazwy preparatu, opowiem, jak on wygląda. Są to dwie maleńkie buteleczki. W jednej płyn zasadniczy, barwiący, w drugiej utrwalający. Smaruje się najpierw numerem I-ym, potem po upływie 2—3 minut numerem drugim i prędko zmywa wodą z odrobiną mydła. Nie jestem pewna, wodą włos będzie reagował. W każdym razie nie traćmy nadziei: trzeba spróbować. Niech Pani rzęsy i brew pokrywa warstwą tuszu w ten sposób, że najpierw nałożyć jedną warstwę, zaczekać aż przeschnie, zaciągnąć jeszcze raz, a potem, ażeby tusz nie osypywał się, proszę posmarować rzęsy bardzo delikatną waseliną.

PANI MARJA NOWAKOWA. Narzeka Pani na preparaty, które zaczęła Pani dopiero co stosować (od kilku tygodni). Nie znam wartości tych preparatów, nic nie mogę o nich powiedzieć, jedno tylko, że nie należy rezultatów oczekiwać tak szybko. — Poza tem, ja osobiście nie wierzę w same preparaty, których działanie jest bardzo ograniczone. Wierzę natomiast w siły i wolę każdej z Pań. Pisze Pani, że mając chorą córeczkę i wiele zmartwień, tak się Pani zaniedbała, że nie może siebie poznać. „Co robić, aby przywrócić cerze dawną świeżość". Należałoby cofnąć wstecz odbyte zmartwienia! A czy to jest możliwe? Nie! Więc nie mówmy o dawnej świeżości, natomiast mówmy o świeżości nowej, może nawet lepszej, jeśli tylko sama Pani tego zechce. Doskonale rozumiem, że zmartwienia z powodu choroby córeczki mocno szarpnęły Pani nerwami. Ale teraz, skoro jest już zdrowa, nie należy zmartwień hołubić, tylko odrzucić od siebie, a może już więcej nie będą chciały Pani opanowywać. Bardzo polecam kąpiele ogólne całego ciała. Najpierw codziennie zrana niech Pani całe ciało zmyje samą pianą mydlaną przy pomocy rękawicy frotte lub flanelowej, potem wejść do wanny, w której woda ciepła, przygotowana została z wywarem ziół aromatycznych (species aromaticae pro balneo) lub igliwia sosnowego z dodatkiem krochmalu pszennego i ryżowego (100 gr. na kąpiel). Po wyjściu z kąpieli, która nie powinna trwać dłużej, jak 15 minut, natrzeć ciało wodą z solą, octem, miodem i gliceryną. 250 gr. wody przegotowanej, 16 g gliceryny, 15 g miodu, 20 g octu aromatycznego i 5 gr. soli kuchennej. — Włosy niech Pani myje w odgotowanych łupinach cebuli przy pomocy mydła płynnego (saponatokalinus), spłókiwać w czarnem piwie. Na mokro wmasowywać we włosy pianę, ubitą z dwóch białek z dodatkiem oleum bergamottae. Jeszcze raz spłókać w naparze z główek chmielowych, osuszać ciepłemi ręcznikami. — Na razie niech Pani zużyje preparaty, które Pani nabyła. Prawdopodobnie ma Pani przepisy na używanie ich.

PANI M. D. ZE LWOWA. Pani także polecam przeczytać uważnie odpowiedź, wystosowaną do Pani „Poznań 133". Naturalnie, że sposobów postępowania może być x+y. Dla każdej cery, dla każdego typu powinno się właściwie obmyślać i zastosowywać kurację, co też ja bardzo często czynię. Niestety, podanie takiej kuracji dla każdej z Pań obszernie, zajęłoby wiele miejsca — to też zmuszona jestem nieraz generalizować pewne sprawy i tak to właśnie ma miejsce w tej chwili. Odsyłam Panią do raz podanej już odpowiedzi, ponieważ zauważyłam podobne dolegliwości.

ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.

TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.

Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65.

Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:

Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranicą zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranicą zł. 3.20.

Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI

Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.

Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

Z WYSTAWY DZIEŁ SKOCZYLASA W KRAKOWIE.



W Krakowie w Pałacu Sztuk Pięknych została otwarta, przeniesiona z Warszawy, zbiorowa, pośmiertna wystawa obrazów i drzeworytów Władysława Skoczylasa, profesora Akademji Sztuk Pięknych w Warszawie, z pochodzenia Małopolanina, który urodził się w Wieliczce pod Krakowem i był uczniem krakowskich mistrzów. Wystawa krakowska daje wyczerpujący obraz twórczości malarskiej Skoczylasa, twórcy współczesnej grafiki polskiej. Z wystawy tej reprodukujemy obraz p. t. „Kazimierz nad Wisłą".